



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 4 (715)



Rok XXXI/19.02.2021 r.

ISSN 1231-9333 INDEKS 323659

Nakład 1500 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Hipotermia, odmrożone ręce i stopy. Tym kończy się niekiedy lekceważenie gór

Zabłądził i o mało nie stracił życia



Ratownicy GOPR pomagają odnalezionemu turyście FOT. GRUPA BIESZCZADZKA GOPR

Duże opady śniegu oraz niskie temperatury nie odstraszały miłośników zimowych wędrowek w Bieszczadach. Nie wszyscy wykazują się wyobraźnią i przygotowaniem. W wielu wypadkach tylko dzięki goprowcom nie dochodzi do tragedii.

Tej zimy wielokrotnie musieli oni interweniować, ratując zdrowie, a może i życie niefrasobliwym turystom. 13 lutego kilkunastu ratowników GOPR wzięło udział w akcji poszukiwawczej turysty wędrującego Szerokim Wierchem w kierunku Tarnicy. Na wycieczkę wybrał się w towarzystwie dwóch znajomych. W trakcie wyprawy zdecydował, że nie będzie kontynuował marszu i postanowił zawrócić do Ustrzyk Górnych. Jakiś czas później ponownie zmienił decyzję i zaczął iść granią w stronę Tarnicy. Wkrótce zgubił szlak i nie wiedział, gdzie się znajduje. Telefonicznie udało się nawiązać z nim kontakt i zlokalizować.

Zanim dotarli do niego ratownicy, wyziębionym i mocno osłabionym mężczyzną zajęła się dwójka skiturowców maszerujących Szerokim Wierchem. To oni udzielili mu pierwszej pomocy. Do akcji włączyli się również goprowcy uczestniczący w zawodach skiturowych o Puchar Połonin. Gdy dotarli do pechowego turysty był już w hipotermii, nie mógł poruszać palcami u nóg i rąk, miał rozległe odmrożenia. Po przewiezieniu do Ustrzyk Górnych został przekazany załodze karetki pogotowia. Trafił do szpitala.

To tylko jedna z wielu akcji, jakie w ostatnich dniach przeprowadzili ratownicy z niebieskim krzyżem w Bieszczadach. Ciężkie warunki na szlakach powodują, że nawet wytrawni turyści, dobrze przygotowani kondycyjnie i sprzętowo, mogą mieć trudności. Służby ratownicze apelują o rozwagę i rozsądek. Bieszczady są wbrew pozorom górami wymagającymi, w których nie rzadko dochodzi do wypadków, pobłążeń, a czasami też śmierci.

/ela/

REKLAMA

PELLET DRZEWNY

100% WOOD PREMIUM QUALITY | EN+ A1 PL 306 | 100% ECO

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG

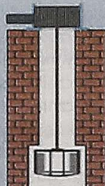
Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe
DANKROS

Krościenko,
38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69

www.dankros.com
dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaró - kwaso
odporne
sprzedaż • montaż



+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Reklama
w Gazecie
Bieszczadzkiej
względnie tania
bezwzględnie
skuteczna
tel. 13 461 13 22
Zapraszamy



Z wielu żądań strajkujących zrealizowano nieliczne, a i tak po czasie

Czterdzieści lat od porozumień



Styczeń 1981 roku. Strajkujący chłopcy i Lech Wałęsa podczas rozmów w Ustrzykach Dolnych

FOT. ZE ZBIORÓW KAZIMIERZA HESKO-KOKODZIŃSKIEGO

20 lutego 1981 roku w Ustrzykach Dolnych i dzień wcześniej w Rzeszowie podpisano legendarne już Porozumienia Rzeszowsko-Ustrzyckie. Właśnie mija czterdziesta rocznica tego historycznego wydarzenia.

Podpisanie porozumień między rządem a strajkującymi rolnikami miało miejsce w kamienicy w rynku. Dzisiaj na jej szczycie zamontowany jest wielki zegar. Bieszczadzcy chłopcy rozpoczęli strajk okupacją magistratu 29 grudnia 1980 roku. Po dwóch tygodniach, 12 stycznia 1981 roku, na wniosek prokuratury w Lesku milicja i ZOMO usunęły siłą protestujących. Część z nich pojechała wtedy do Rzeszowa i tam przyłączyła się do strajku przedstawicieli nielegalnej – zdaniem władz – „Solidarności Wiejskiej”. Trwający półtora miesiąca strajk prowadzono w systemie rotacyjnym – łącznie wzięło w nim czynny udział ponad czterysta osób, zarówno rolników, robotników, jak i wspierających ich inteligencji.

Wałęsa przyjeżdża do Ustrzyk

Protest zainteresował media w całej Polsce. W Bieszczadach zjawili się nawet dziennikarze zagraniczni. Jeszcze w Ustrzykach Dolnych chłopcy kierowani przez Antoniego Wojnarowicza sformułowali 23 postulaty do rządu. Domagali się nie tylko rejestracji własnego niezależnego związku zawodowego, ale też m.in. zamknięcia rządowych ośrodków wypoczynkowych w Arłamowie i Mucz-nem i przemianowania ich na ogólnodostępne sanatoria, lepszej opieki zdrowotnej, wydania pozwoleń na budowę kościołów, poprawy sytuacji materialnej na wsiach, czy też większego dostępu do kultury.

Władza nie chciała się ugiać, a strajkujący nie zamierzali odpuszczać. Do Ustrzyk i Rzeszowa przyjeżdżały kolejne delegacje

rządowe, prowadzono rozmowy, ale wciąż kończyły się brakiem kompromisu.

27 stycznia 1981 roku Ustrzyki odwiedził wspierający protestujących chłopów Lech Wałęsa. Przemawiał do mieszkańców z balkonu kamienicy w rynku, spotkał się z załogą kombinatu drzewnego w Ustjanowej (przyszli też ludzie spoza zakładu), zaplanował też wizytę w Arłamowie. Po drodze, na wysokości Kwaszeniny, został zatrzymany przez patrol wojskowy i zawrócony. – Wiedziałem, że wcześniej czy później rozwalimy komunię, a wszystkie rządowe enklawy wypoczynkowe zostaną ujawnione – mówi Wałęsa. – Nigdy bym jednak nie pomyślał, że za rok Arłamów stanie się miejscem mojego internowania.

Poculiśmy się oszukani

10 lutego 1981 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie ponownie odmówił rejestracji „Solidarności Wiejskiej” (pierwszy raz zrobił to jeszcze 29 października 1980 roku). Mimo to dziesięć dni później do Ustrzyk po raz drugi przybył Lech Wałęsa. W imieniu „Solidarności” podpisał porozumienie z komisją rządową reprezentowaną przez wiceministra rolnictwa Andrzeja Kacałę. Ze strony komitetu strajkowego porozumienie sygnowały 24 osoby, ze strony rządowej – 7. W odróżnieniu od porozumienia zawartego dzień wcześniej w Rzeszowie, to bieszczadzkie dotyczyło głównie postulatów lokalnych. Aż do upadku PRL-u nie zostały przez władzę zrealizowane.

– Poculiśmy się strasznie oszukani – mówi Wienczystaw Nowacki, jeden z sygnatariuszy porozumień. – Musiało minąć jeszcze kilkadziesiąt lat zanim niektóre z naszych żądań się spełniły, choć nigdy w takim stopniu, w jakim tego oczekiwaliśmy.

KP

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Arytmetyka

Solidnie zaczęto uczyć matematyki od czasów powołania Komisji Edukacji Narodowej. To wtedy przewidziano, że zaszczytowanie wstrętu do tego przedmiotu już w wieku dziecięcym, przyniesie kiedyś pożądane owoce. Być na bakier z matematyką znaczy tyle, co korzystać z wygodnego luksusu niewiedzy.

Na łamach naszej gazety czy którejkolwiek z innych, w głośniku radia, na ekranie telewizora, bez względu na polityczny profil stacji, wciąż to samo. Sam temat nie dziwi; COVID-19 dominuje. Udziela wywiadu restaurator, właściciel kawiarni, silowni czy czegoś pokrewnego; mówi o podatku, czynszu, energii, ZUS-ie, placach personelu, spłatach zaciągniętego kredytu. Zsumowanie tych kolejnych pozycji to już matematyka; w tym miejscu jeszcze prosta matematyka. Lecz właśnie stąd, od tego to progu zaczynają się dwie różne matematyki.

W ramach pierwszej w – delikatnie mówiąc – niezbyt przychylnych rządowi mediach, wprost po wyliczance kosztów pada pytanie: na jaką wy-mierną pomoc w ramach tarczy może pan liczyć? Pada odpowiedź i wszystko jest jasne. Na tym polu matematyka się sprawdza; od sumy obciążeń należy odjąć wartość otrzymanej pomocy, co w wyniku prostych działań daje czytelny wynik.

W drugiej matematyce, który to nurt (słowo nurt brzmi niemal tak dumnie jak matematyczna szkoła lwowska) praktykowany jest w mediach narodowych, po analogicznej wyliczance

kosztów wstrzymania działalności konkretnego obiektu, lokalu, lokaliku słychać zza kadru: na pomoc dla przedsiębiorców w kolejnych tarczach rząd przeznaczył już łącznie – tu pada kwota w miliardach złotych. Widać wyraźnie, że restaurator czy hotelarz poddany pierwszemu z, testów ma zboląłą minę, poddany drugiemu – dokładnie taką samą, ale radosny głos zza kadru przesycony jest głośną nutą optymizmu. I to właśnie ten radosny ton ma trwale pozostać w uszach odbiorców medialnego przekazu.

Pokrewne matematyce – choć to pokrewieństwo dalekie – jest podstawowe rozróżnienie „mało” czy „dużo”. Co więcej – samo pojęcie „dużo” podlega diametralnie różnym ocenom nawet w odniesieniu do tego samego zjawiska. Pamiętamy pierwszy dzień przedszczepiennych zapisów seniorów 70+ w ostatniej dekadzie stycznia. Na ekranach telewizorów widać się długie kolejki w mglistym mroźnym poranku. Na paskach informacyjnych różnych stacji teksty do wyboru: „w punktach rejestracji tłoczą się nieprzebrane tłumy seniorów”; drugi wariant: „akcja szczepień seniorów cieszy się dużym zainteresowaniem”. Każde z tych sprostżeń jest prawdziwe, ale z głębi telewizora w pierwszym przypadku słychać: „skandal!”, w drugim: „sukces działań promocyjnych”.

Za to u nas w Bieszczadach rzeczywistość jednym głosem mówią ekolodzy mianujący się Wilczycami i regionalny rzecznik Lasów Państwowych. Wilczyce kategorycznie stwierdzają, że górskie lasy pełnią funkcję glebo- i wodochronną i dlatego ważne jest ich zachowanie. Rzecznik nie jest odmiennego zdania: „Zapewnieniu funkcji glebo- i wodochronnych służy ciągle wzrost lesistości”.

Miło usłyszeć zbieżne opinie.

Żłobek w Lesku otwiera podwoje

1 marca rusza żłobek samorządowy w Lesku. Inwestycja zrealizowana w ekspresowym tempie kosztowała nieco ponad 2,2 mln zł. Placówka przyjmie czterdzieścioro dzieci w dwóch grupach.

Budowa żłobka rozpoczęła się w czerwcu, a już pod koniec grudnia zakończono wszystkie prace budowlane, dodatkowo wyposażenie było kupione w 90 procentach. – To naprawdę ekspresowe tempo prac. Kosztowało nas to mnóstwo wysiłku, ale było warto, bo w końcu młode mamy z naszej gminy mają możliwość zostawienia swoich pociech pod profesjonalną opieką w bezpiecznym miejscu. Mogą teraz wrócić do swojej aktywności zawodowej – mówi Adam Snarski, burmistrz Leska.

Przez działanie i doświadczenie

Żłobek jako jeden z pierwszych w Polsce ma zamontowane filtry antysmogowe, dzięki którym dzieci będą mogły oddychać świeżym i czystym powietrzem. To jednak nie jedyne zalety placówki. – Mamy tutaj fachową i profesjonalną kadrę oraz bezpieczne i nowoczesne wyposażenie. Planujemy zajęcia muzyczne, relaksacyjne, ruchowe. Chcemy po prostu uczyć dzieci świata poprzez działanie i doświadczenie – informuje Barbara Murawska, dyrektor żłobka.

Placówka oferuje wsparcie dla rodziców dzieci w wieku od 20 tygodni do 3 lat. – Nasz żłobek będzie się koncentrował na tym, aby

wspierać rozwój dziecka w każdym jego aspekcie – psychofizycznym, społecznym, poprzez naukę samodzielności, wykonywania czynności samoobsługowych, dbanie o higienę czy o porządek w otoczeniu – tłumaczy Olga Skowrońska, opiekunka dziecięca.

Nowocześnie i bezpiecznie

Personel w swojej pracy wykorzysta metody Marii Montessori i Weroniki Sherborne. – Będziemy się starać uczyć dzieci poprzez zabawę i kontakt z różnymi materiałami, by dbać o ich rozwój sensoryczny. Mamy też w planie rozwój mowy dzieci poprzez atrakcyjne ćwiczenia logopedyczne – wylicza opiekunka Magdalena Biniek. – Czasy są takie, że dzieci mają utrudniony kontakt z naturą i przyrodą. Nadmierne przebywanie w domu i przed ekranami powoduje, że maluchy nie mają kontaktu z przedmiotami o rozmaitej fakturze i temperaturze. Mają bardzo ograniczone doświadczenia, jeśli chodzi o dotyk.

12 i 13 lutego w placówce odbyły się Dni Otwarte. Akcja cieszyła się dużym powodzeniem, każdy mógł przyjść i zapoznać się z ofertą. – Jestem zaskoczona tym, jak tu przytulnie i ładnie. Jest też bardzo nowoczesne wyposażenie i bezpiecznie, przyjazne dla dzieci zabawki – mówi Marzena, mama dwulatka.

Budowa Żłobka Samorządowego w Lesku kosztowała ponad 2,2 miliony złotych, z 1,3 mln pochodzi z realizowanego programu „Maluch Plus”.

gb



FOT. WOJCIECH ZATWARNICKI

Protest ekologiczny jest także coraz bardziej ideologiczny

Wilcze maski, las i aborcja

W Nadleśnictwie Stuposiany trwa protest aktywistów ekologicznych Kolektyw Wilczyce. Sprzeciwiają się prowadzeniu prac leśnych i polowań w otulinie Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Wilczyce założyły obóz w oddziale 219a koło Mucznego. Część okolicznych mieszkańców coraz gorzej znosi ich obecność.

Znakiem rozpoznawczym inicjatywy są maski przypominające wilcze łby. Najbardziej efektowne elementy obozu aktywistów to tzw. skypody, czyli podwieszane na drzewach platformy.

Żądamy i jeszcze raz żądamy

Wilczyce deklarują współpracę z Inicjatywą Dzikie Karpaty i Fundacją Dziedzictwo Przyrodnicze, znanymi z działań w Bieszczadach i na Pogórze Przemyskim. W manifestie zamieszczonym na swoim profilu facebookowym Wilczyce można przeczytać m.in.: „Żądamy zaprzestania wycinki i polowań w ponad stuletnich drzewostanach w otulinie

Bieszczadzkiego Parku Narodowego, w planowanych i projektowanych rezerwatach przyrody oraz we wszystkich lasach w kraju, wskazanych przez stronę społeczną oraz środowisko naukowe jako lasy, które powinny zostać wyłączone z gospodarki leśnej. Żądamy podjęcia natychmiastowych działań ochronnych oraz reformy Lasów Państwowych zgodnej z oczekiwaniami społecznymi.”

Działania kolektywu stanowią kontynuację sporu na temat ochrony tzw. Puszczy Karpackiej. Pewnym novum jest silnie zaakcentowana narracja antykapitalistyczna w manifestie grupy i informacjach zamieszczanych w Internecie.

Niech zostawią nas w spokoju

Część mieszkańców gminy Lutowska z nieufnością podchodzi do poczynań i postulatów wysuwanych przez aktywistów. W ich opiniach pojawia się przy tym obawa przed powiększeniem obszaru parku narodowego.

Krzysztof Gądek, przedsiębiorca z

Muczne: - Ja ich nazywam pseudo-ekologami. Myślę, że nie mają pojęcia na czym polega gospodarka leśna, a próbują narzucać swoje zdanie ludziom, którzy żyją na tym terenie i tutaj się wychowali. Skoro już zaczęliśmy korzystać z lasów dla potrzeb społeczeństwa, to musimy dalej prowadzić gospodarkę leśną. Nie widzę powodów do złej oceny pracy leśników. Jednocześnie zrobili oni w Bieszczadach bardzo dużo dla udostępniania lasu turystom i mieszkańcom. Powstało wiele bezpłatnych ścieżek, punktów widokowych i innej infrastruktury turystycznej.

Helena Gądek, od 40 lat mieszkanka Muczne: - Nadleśnictwo Stuposiany jest dobrym gospodarzem, a protestujący po prostu mnie denerwują. To jakieś nieporozumienie, co chcą zrobić ci ekolodzy. Nie widzę żadnych powodów do protestów, wrzasków czy rozdawania ulotek. Niech nas zostawią w spokoju. Gdyby dzisiaj byli bieszczadnicy tacy jak w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych, od

razu przegoniliby tych aktywistów.

Bogusław Granatowski z Lutowisk: - Oni powinni poznać historię Bieszczadów, jak te lasy wyglądały kiedyś. Niech nie mówią, że to jakaś puszcza karpacka. Lasów współcześnie jest dużo więcej niż kilkadziesiąt lat temu. Ludzie, którzy protestują pod Muczne i być może wcześniej protestowali w Puszczy Białowieskiej, są raczej nieświadomi tego, co robią. Oni chyba po prostu mają placone za to, żeby demonstrować. Nie mają pojęcia, jak się u nas żyje.

Polityka na profilu

Aktywiści ekologiczni są obecni w Internecie. Na zamieszczonym w sieci filmie i zdjęciach zobaczyć można osobę w wilczych maskach, występującą pod trzema flagami – trzyczonową, czarnozieloną i fioletowozieloną. Pierwsza symbolizuje ruch LGBT, dwie pozostałe zielony oraz feministyczny anarchizm. Kolektyw Wilczyce na profilu FB nie unika tematów wykraczających poza zagadnienia ochrony przyrody: „Niepokoi nas (...) narracja Straży Granicznej podchwyciona przez Nadleśnictwo Stuposiany: zarówno my jak i reszta społeczeństwa straszne jesteśmy „nielegalnymi” migrantami, którzy mieliby być zagrożeniem dla nas samych, lokalnej społeczności czy interesów obronności RP. Nie zgadzamy się na dzielenie ludzi na legalnych i nielegalnych! (...) Solidaryzujemy się z migrantami. Żaden człowiek nie jest nielegalny!”

Kapitalizm wyzyskuje naturę

Wilczyce solidaryzują się również z walczącymi „o dostępną aborcję”: „Jesteśmy wkurwione decyzją Trybunału Konstytucyjnego o publikacji uzasadnienia wyroku w sprawie aborcji z przyczyn embriopatologicznych. Pomimo że naszym głównym celem jest obrona Puszczy Karpackiej przed wycinką wiemy, że walki o sprawiedliwość klimatyczną oraz o prawa reprodukcyjne osób z macicami są ze sobą połączone! Patriarchat i kapitalizm wyzyskuje zarówno naturę jak i matce - traktując je jako narzędzia do nieskończonego bogacenia się” (pisownia oryginalna).

Protest trwa. Nikt nie wie, kiedy się zakończy.

Trudne warunki na szlakach

Zima nie odpuszcza. Na górskich szlakach wciąż panują trudne warunki. Od początku roku do 11 lutego goprowcy interweniowali już 31 razy.

Jedną z poważniejszych akcji było sprowadzenie dwóch turystów, którzy zabłądzili w rejonie Krzemienia. W akcji wzięło udział 13 ratowników. Turysty nie byli wyposażeni w narty czy rakiety śnieżne. - Coraz więcej ludzi przyjeżdża zimą w Bieszczady i chodzi na nartach tourowych - informuje Jakub Dąbrowski, dyżurny ratownik Grupy Bieszczadzkiej GOPR. - Z reguły są to ludzie dobrze wyposażeni, z pewnym doświadczeniem górskim. Ale ilość turystów w rejonie zimą nie spowodowała dużego wzrostu interwencji bądź akcji. Oczywiście zdarzają się nieodpowiedzialne osoby, które nie są przygotowane, ale to jednostki.

Zgodnie z obowiązującym prawem, które zapewnia wszystkim obywatelom bezpłatną opiekę medyczną, nie ma możliwości nałożenia opłat za konieczność przeprowadzenia akcji ratunkowej. Co jakiś czas pojawiają się jednak medialne dyskusje dotyczące wprowadzenia obowiązkowych ubezpieczeń dla turystów na wzór rozwiązań słowackich.

Szlaki turystyczne w Bieszczadach są obecnie otwarte (dane z 11 lutego). Bieszczadzki Park Narodowy i GOPR apelują jednak, żeby planując górskie wędrowki brać pod uwagę panujące warunki. Po ostatnich silnych opadach na szlakach zalega duża warstwa śniegu, miejscami występują też oblodzenia, a lokalnie widoczność spada do kilkudziesięciu lub kilkunastu metrów. Łatwo wtedy pobiądzic.

ŁB

Nowe wieże obserwacyjne

Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej ma do dyspozycji dwie nowe wieże obserwacyjne. Służą do ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej z Ukrainą.

Sercem kilkudziesięciometrowych konstrukcji są umieszczone na szczytach kamery. Umożliwiają one obserwację rejonu granicy na odległość kilkunastu kilometrów. Stanowiska operatorów znajdują się w siedzibach placówek SG. Sprzęt jest wykorzystywany w dzień i w nocy, przez cały rok. Operatorzy współpracują z patrolami. W przypadku ujawnienia próby nielegalnego przekroczenia granicy lub przemytu towarów, funkcjonariusze pełniący służbę w terenie są niezwłocznie kierowani bezpośrednio w miejsce zdarzenia.

Obecnie na Podkarpaciu funkcjonuje sześć takich obiektów. Ich budowę sfinansowano z pieniędzy unijnych w ramach Programu Krajowego Funduszu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. 25 procent kosztów pokrył budżet państwa.

MP

NEKROLOG

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Alfredy Skorupy

wieloletniej pracownicy Szkoły Podstawowej w Hoszowie
Rodzinie zmarłej składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Nauczyciele i uczniowie SP w Hoszowie

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana Andrzeja Szotta

Taty Pana Wojciecha Szotta
Dyrektora Ustrzyckiego Domu Kultury
Składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz, Przewodniczący
Rady Miejskiej Arkadiusz Lupa wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego
w Ustrzykach Dolnych

Goprowcy filmują dla widza

Z okazji 15-lecia współpracy z PZU zarząd GOPR nagrywa serię filmów poświęconych działaniom poszczególnych grup Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pierwszy odcinek zrealizowano w Bieszczadach.

W premierowym odcinku ratownicy z bieszczadzkiego GOPR zabiorą widzów na skiturową wycieczkę na Jaśło i Małe Jaśło. W tym rejonie można spotkać najwięcej dzikich zwierząt, m.in. niedźwiedzie, rysie i wilki.

Szczyty w obrębie otuliny Biesz-

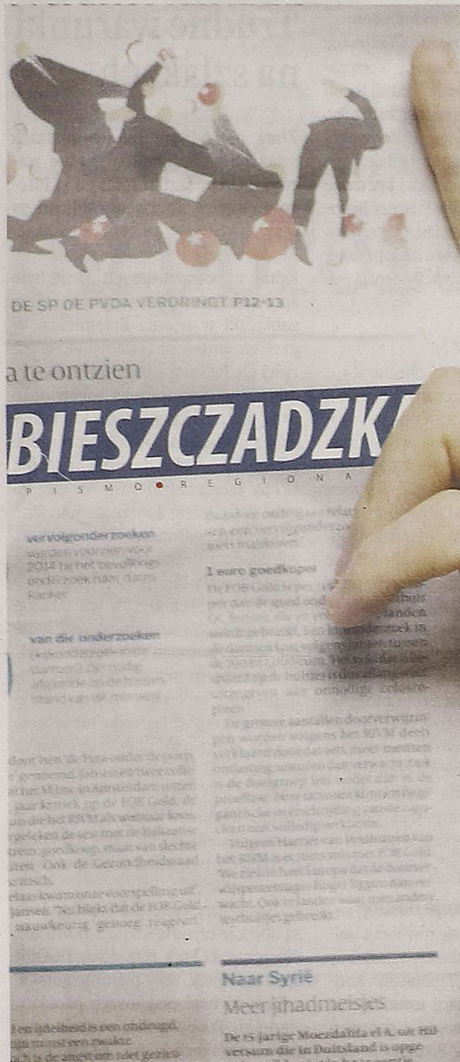
czadzkiego Parku Narodowego są znakomitym miejscem dla skiturowców. Sześciokilometrowa trasa zapewni masę wrażeń. Na jej szlaku, jeżeli dopisze pogoda, możemy dostrzec szczyty Tatr oddalone o blisko 160 kilometrów.

Niezapomnianych wspomnień dostarcza także panorama połonin od Smereka po Bukowe Berdo. Wysoki Dział czy słowackie pasma. Z Małego Jaśła natomiast widok otwiera się bardziej w kierunku północnym, na malownicze bieszczadzkie miejscowości.

gb

Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego w Ustrzykach Dolnych informuje, że w siedzibie Starostwa na tablicy ogłoszeń został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, w trybie bezprzetargowym położonej w miejscowości Zatwarnica, gmina Lutowiska.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch



Konkurs

30

WYDARZEŃ NA

30-lecie

GAZETY

Z okazji 30-lecia Gazety Bieszczadzkiej zapraszamy czytelników do zabawy konkursowej. Po burzy mózgów w redakcji udało się nam, idąc śladem publikacji w „GB”, wytypować 30 ważnych – naszym zdaniem – wydarzeń mających miejsce w Bieszczadach. Oczywiście wybór jest subiektywny, ale innym być nie mógł. Z powodzeniem można by wytypować zupełnie inne fakty. Padło jednak na te, które proponujemy.

Wybraliśmy różne w charakterze. Są więc: społeczne, kulturalne, sportowe, gospodarcze. Staraliśmy się zachować również parytet czasowy. Jednak nie zawsze w poszczególnych latach znaleźliśmy spektakularne wydarzenia, a w kilku przypadkach okazywało się, że są lata, które obrodziły w więcej niż jedno istotne dla Bieszczadów.

Konkurs polega na wytypowaniu spośród zaproponowanych historii pięciu, które według czytelników były najbardziej znamienne w ostatnich 30 latach w naszym regionie. Swoje typy należy przesać do redakcji w formie pisemnej lub mailowo na adres konkurs@bieszczadzka24.pl. W głosowaniu wystarczy podać numer i rok wydarzenia. Spośród uczestników wylosujemy zwycięzców i obdarujemy ich atrakcyjnymi nagrodami.

1/1991 - Komunalizacja i przejęcie OW Arłamów przez gminę Ustrzyki Dolne

4/1991 - Likwidacja Zakładów Rolno-Przemysłowych Igłopol w Smolniku

2/1991 - Postawienie w stan likwidacji PPD Ustjanowa

5/1992 - Utworzenie trójstronnego Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”

3/1991 - Międzynarodowy Zlot Rainbow Family w Tworylnem

6/1992 - Kradzież obrazu Matki Boskiej z sanktuarium w Jasieniu

7/1994 - Zdobyte Mistrzostwa Polski w szachach przez Magdalenę Gużkowską z Sanovii Lesko

8/1994 - Powołanie Bieszczadzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego

9/1995 - Powstanie Akademickiego Ośrodka Szybocowego Politechniki Rzeszowskiej

10/1996 - Zawiązanie Bieszczadzkiej Fundacji Kolejki Leśnej

11/1996 - Powiększenie obszaru Bieszczadzkiego Parku Narodowego o tereny przejęte od Igłopolu w górnym Sanie

12/1999 - Reforma administracyjna - Ustrzyki Dolne siedzibą powiatu bieszczadzkiego

13/2000 - Oddanie do użytku w Ustrzykach Górnych pierwszej z kilku nowych strażnic SG

14/2002 - Otwarcie przejścia drogowego w Krościenku.

15/2003 - Modernizacja elektrowni w Solinie

16/2004 - Przekazanie w spadku przez płk. Bronisława Nitkę 1,5 mln złotych na szkoły w Bieszczadach.

17/2006 - Pożar cerkwi prawosławnej w Komańczy

18/2007 - Śmierć Jerzego Janickiego, pisarza i scenarzysty

19/2007 - Śmierć trójki dzieci Kamisy Dżamaldinow, próbującej dostać się do Polski przez „zieloną granicę”

20/2009 - Śmierć Eugeniusza Wanieka, urodzonego w Ustrzykach malarza i profesora akademickiego

21/2009 - Powołanie Stowarzyszenia Ratowania Cerkwi w Baligródzie

22/2010 - Drużyna z Gimnazjum SP 2 w Ustrzykach Dolnych zwyciężyła w XXXVIII finałach OMTPTTK

23/2012 - Peregrynacja krzyża papieskiego (ze Stefkowej) w Bieszczadach

24/2013 - Likwidacja połączeń kolejowych w ruchu pasażerskim

25/2013 - Obchody 500-lecia Ropienki

26/2014 - Otwarcie basenów w Lesku. Największa inwestycja w mieście w ostatnim trzydziestolecium

27/2014 - Bieszczadzki Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami laureatem II edycji konkursu „Strażnik Dziedzictwa Rzeczypospolitej” Custos Monumentorum Rei Publice

28/2018 - Udział Eweliny Marcisz z MKS Halicz Ustrzyki Dolne w igrzyskach olimpijskich w Pjongczangu

29/2018 - Likwidacja pomnika gen. Karola Świerczewskiego

30/2020 - Rozbiórka Chatki Puchatka na Połoninie Wetlińskiej

Taka sytuacja może się zdarzyć wszędzie – większy samorząd zechce wchłonąć sąsiednie tereny należące do innej gminy



Protestujący wyjechali na drogi, by uświadomić władzom swoją determinację. FOT. GRZEGORZ BONCIAN

Protest „traktorowy” przeciw poszerzeniu miasta

Narasta konflikt pomiędzy gminą wiejską a miastem Sanok. Wszystko przez plany włączenia do Sanoka 9 okolicznych wsi. Ich mieszkańcy są wściekli, że nikt z nimi nie rozmawiał; traktują te plany jako antydotum na problemy finansowe miasta.

13 lutego zorganizowali protest traktorowy ulicami miasta. Od Czerteża po Bykowce przejechało kilkanaście traktorów z przyczepami i transparentami. Wcześniej każda z miejscowości przeprowadziła u siebie lokalne manifestacje.

104 mln zł długu

W obecnym polskim ustawodawstwie mieszkańcy wsi, która ma być włączona do miasta, w zasadzie nie mają nic do gadania. Owszem, biorą udział w konsultacjach społecznych, ale ostateczną decyzję i tak podejmuje Rada Ministrów, która wcale nie musi brać pod uwagę woli ludzi. Co zresztą już nie-raz miało miejsce.

Samorząd Sanoka chce wchłonąć 9 miejscowości z Gminy Sanok i jedną z Miasta i Gminy Zagórz. Gdyby plan się powiódł, obszar miasta zwiększył się

2,5-krotnie przy tylko około dziesięcioprocentowym wzroście budżetu. Już teraz miasto ma spore problemy finansowe – 104 mln zł długu, co stanowi 54 proc. wartości budżetowych dochodów. Maksymalna granica zadłużenia to 60 proc.

Skok na pieniądze?

Na wsiach uważają, że plany zmiany granic Sanoka to skok na ich pieniądze. – Ten pomysł jest absurdalny i po to też wszyscy tutaj się zebraliśmy, żeby zdemontować swój sprzeciw. Nie chcemy



FOT. GRZEGORZ BONCIAN

oddać naszej ziemi, stoimy murem za naszą wioską i będziemy jej bronić – opowiada Karol Bodnar z Czerteża.

Ludzie protestują, bo nie chcą podwyżek. – Moja córka mieszka w Sanoku i mam porównanie ile płaci tam za śmieci, a ile ja tutaj. Jakie są podatki w Sanoku, a jakie u nas – tłumaczy Henryk Mogilany, również z Czerteża.

– Burmistrz miasta obiecuje nam w swoich ulotkach drogi, wodociągi i inne rzeczy, które my już mamy. On nawet o tym nie wie, że my już to mamy. Zresztą z takim zadłużeniem jak teraz ma miasto, nie ma co obiecywać czegoś, czego i tak nie da się zrealizować – argumentuje Wiesław Oryszczak z Sanoczka.

Kondrat, wiceburmistrz Sanoka.

Mieszkańcy wsi nie do końca jednak rozumieją te argumenty. – Za wszystko płacimy, za basen, kino, muzea, parkingi, wodę, kanalizację. Nikt nam prezentów nie robi. Subwencja oświatowa idzie za dzieckiem. Co niby burmistrz nam daje za darmo? – pyta Wojciech Petryk z Bykowiec.

Ludzie z zagrożonych miejscowości nie chcą również stracić możliwości bezpośredniego wpływania na kierunek rozwoju wsi i planowane, przyszłe inwestycje. Teraz decydują o sobie podczas głosowań na wiejskich zebraniach, po przejęciu wsi przez miasto tracą ten przywilej.

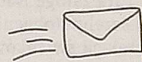
Dla dynamicznego rozwoju

Władze Sanoka plany powiększenia miasta tłumaczą wizją dynamicznego rozwoju oraz faktem, że mieszkańcy wsi korzystają z zasobów Sanoka. – Życie pokazuje, że tak naprawdę miasto realizuje funkcje społeczne w tych sołectwach, mieszkańcy tych sołectw przyprowadzają swoje dzieci do przedszkoli w Sanoku, do szkół, zatem jesteśmy dzisiaj jednym wspólnym organizmem administracyjnym, sztucznie podzielonym na dwie gminy: gminę wiejską Sanok oraz miasto Sanok – mówi Artur

Jesteś za czy przeciw?

Miasto Sanok chce przejąć 9 sołectw gminy wiejskiej Sanok (Czerteż, Zabłotce, Sanoczek, Płowce, Bykowce, Stróże Wielkie, Stróże Małe, Trepczę, Międzybrodzie) i jedną z gmin Zagórz (Zahutyń). 15 lutego rozpoczęły się konsultacje społeczne w sprawie zmiany granic administracyjnych Gminy Sanok. Prowadzone są w formie ankiet, w której zadane zostanie tylko jedno pytanie: Czy jesteś za pozostaniem Twojej miejscowości w Wiejskiej Gminie Sanok?

gb



POCZTA

„Nie dajmy się samotności i coronawirusowi”

W trudnych czasach pandemii, w ograniczeniu spotkań, Klub Seniora „SAMI SWOI” w Ustrzykach Dolnych pozyskał pieniądze na realizację projektu „Nie dajmy się samotności i coronawirusowi” w ramach programu „Działaj Lokalnie 2020”.

Celem projektu było zmobilizowanie seniorów do aktywnej pracy z możliwością pobudzenia ich do zaadaptowania się w istniejącej sytuacji związanej z wprowadzeniem różnych ograniczeń w czasie pandemii koronawirusa. Aktywność polegała na wspólnym spędzeniu czasu z innymi seniorami oraz w zaciszu domowym.

Kupiono różnego rodzaju gry: szachy, warcaby, karty, układanki, gry planszowe, aby pobudzić aktywność seniorów oraz spędzanie czasu w gronie najbliższych, wyrażając umysł w grach sprawnościowych. Projekt zakładał wypożyczenie gier przez seniorów. Zaewidencjonowa-

no wszystkie gry, stworzono kartotekę wypożyczenia, z czego skorzystali niektórzy seniorzy. Praca była utrudniona ze względu na ograniczenie osób przebywających w jednym pomieszczeniu, ale udało nam się zorganizować kilka spotkań oraz konkurs w pięciu kategoriach. Zwycięzcy otrzymali okolicznościowe puchary, dyplomy i drobne nagrody.

W czasie spotkań uczestnicy mieli możliwość zasiąść przy stolach wyszczelnionych nowymi obrusami, co dało przyjemne i estetyczne efekty. Dla wszystkich uczestników była zorganizowana kawa i herbata. W dwóch spotkaniach były wyświetlane różnego rodzaju filmiki oraz zdjęcia naszych kolegów z rozmaitych miejsc w Polsce i Europie. Zdjęcia i filmiki mogły być wyświetlone dzięki zakupionemu projektorowi oraz ekranowi.

Aktywność naszych seniorów była również bardzo owocna przy wy-

bieraniu i zakupie nagród i sprzętu. Wolontariusze wnieśli duży wkład społecznej pracy, poświęcili swój czas, jak i środki transportu. Kwota wolontariatu to 2360 zł. Koleżanka, która miała rozliczyć cały projekt, zrezygnowała z zapłaty, dzięki czemu można było kupić inny sprzęt. Projekt zrealizowano na kwotę 4010 zł.

Zestaw gier planszowych stał się podstawą Klubowej Wypożyczalni Gier Planszowych. Wszystkich seniorów zainteresowanych wypożyczeniem gier Klub zaprasza do korzystania. Zasady wypożyczenia określa odpowiedni regulamin.

Członkowie Klubu Seniora Sami Swoi dziękują za współpracę i wsparcie finansowe Fundacji Działaj Lokalnie w Ustrzykach Dolnych, Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce, Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

**Wiesław Turzański,
prezes Klubu Seniora Sami Swoi
w Ustrzykach Dolnych**

Co z wyciągiem w Komańczy?

Niedawno miałem okazję przejazdu przez Komańczę, gdzie zatrzymałem się na chwilę. Sprawa dotyczy wyciągu narciarskiego, którego obecnie tam nie ma, a był kiedyś dużym atrakcją turystyczną i jednym z niewielu-stoków narciarskich w okolicy. Może nie należał do największych, ale był bardzo malowniczy i sympatyczny...

Na tym wyciągu wiele lat temu uczyły się jeździć m.in. moje dzieci, które mogły tam skorzystać z profesjonalnych lekcji instruktora GOPR. Kiedy w ostatnią niedzielę spojrzałem na ten biały, pusty stok, to zrobiło mi się żal, że to jest marnowanie potencjału tego miejsca i duża szkoda dla całych Bieszczadów.

Może Gmina Komańcza i pan wójt mieliby jakiś pomysł, żeby wyciąg znów ruszył? A może już są plany jego otwarcia? Czy ktoś czyni jakiegokolwiek starania w tym temacie? Na pewno ponowne otwarcie takiego obiektu spowodowałoby większy ruch turystyczny w tej miejscowości, a także pomogło

Komańczy finansowo. Dodatkowo każdy wyciąg to miejsca pracy sezonowej dla ludzi.

Nie tylko ja bym bolewał, że obecnie ten wyciąg jest historią... Mam nadzieję, że upublicznienie tematu stanie się pozytywnym impulsem. Komańcza zawsze była mi bliska. Na przełomie lat 50. i 60. mój Tata był tam nauczycielem i kierownikiem szkoły, stąd miałem okazję wiele się dowiedzieć o tej pięknej i gościnnej miejscowości. Jako że mam obecnie swoją „bazę” w Płonnej, to Komańczę często odwiedzam – mam znajomych w całej gminie, przywożę przyjaciół z całej Polski, którzy są zachwyceni przyrodą, kulturą oraz historią tej ziemi.

Jeśli w lecie jest jeszcze co zrobić, to w zimie aż żal patrzeć jak wszystko zamiera. Brakuje miejsca, w którym człowiek mógłby założyć narty i przypomnieć sobie stare dobre czasy.

**Mieczysław Czajtajo, Kraków -
Płonna - Nagórzan**

Pomogą chorym zwierzętom i będą edukować ludzi

W kompleksie wypoczynkowym Villa Collis w Olchowcu powstaje Park Ochrony Bieszczadzkiej Fauny. Otwarcie planowane jest na lipiec tego roku, ale już przebywają tam pierwsze zwierzęta potrzebujące pomocy.

Idea powstania parku sięga 2018 roku. Z czasem przetrzymał się w pomysł połączenia ogrodu zoologicznego z azylem dla zwierząt i ośrodkiem rehabilitacji.

Część parku będzie otwarta dla zwiedzających, a zyski z biletów stanowiąc mają jedno ze źródeł finansowania przedsięwzięcia. Poza strefą otwartą dla zwiedzających, powstaną woliery aklimatyzacyjno-rehabilitacyjne. Będą w nich przebywać zwierzęta, które w niedługim czasie zostaną wypuszczone na wolność.

Puszczyk, uszatki, żbik...

Obecnie planowane jest postawienie jedenastu woliery i wybiegów dla zwierząt. Robert Gatzka, dyrektor Parku Ochrony Bieszczadzkiej Fauny, dba o to, żeby wszystkie obiekty powstawały z możliwie najmniejszą ingerencją w teren – ogrodzenia zaprojektowano tak, żeby nie było potrzeby usuwania rosnących na obszarze parku drzew. Zadbano również o to, aby woliery były większe niż przewiduje polskie ustawodawstwo. Obecnie w już wybudowanych przebywają: puszczyk uralski, dwie uszatki, dwa puchacze europejskie, żbik i puchacz bengalski. Niebawem dojdzie gawron, który miał złamane skrzydło. Powinny pojawić się również dwa szopy pracze.

Jako dodatkową atrakcję w obrębie parku postawiono żelazne retorty, w których przybliżana będzie historia wypału węgla drzewnego w Bieszczadach. Powstanie również strefa rekreacyjno-dydaktyczna z wiatą, która pozwoli organizować różne zajęcia niezależnie od pogody.

Potrzebne wiedza i edukacja

Robert Gatzka wyjaśnia przyczyny powstania Parku: - Najbliższa lecznica dla dzikich zwierząt jest w Przemyślu. Z terenu parku narodowego to odległość ponad 130 km. Transport na taką odległość stwarza ryzyko, że nie zdąży się na czas dowieźć zwierzęcia do miejsca, gdzie można udzielić mu pomocy. Zawsze też jest problem ze znalezieniem domu dla tych zwierząt, których już nie można wypuścić na wolność.

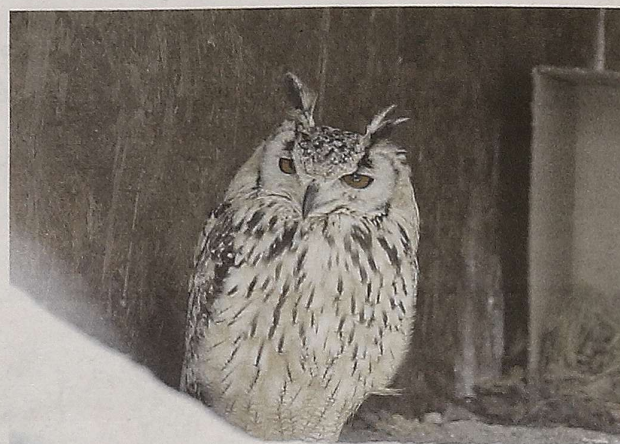
Dyrektor podkreśla również znaczenie edukacyjne przedsięwzięcia: - W naszym społeczeństwie wiedza na temat dzikich zwierząt wcale nie jest taka duża, jakby się mogło wydawać. Zwłaszcza jeśli chodzi o nasze rodzime gatunki. Ludzie często więcej wiedzą o lwach w Serengeti niż o zachowaniu naszego żbika. A ochrona przyrody to w dużej mierze wiedza i edukacja.

Twórcy parku są otwarci na współpracę z lokalną społecznością. Szef parku zapowiada, że placówka stanowić będzie doskonałe miejsce dla uzupełnienia edukacji przyrodniczej dla dzieci i młodzieży z okolicznych szkół czy do organizowania rozmaitych szkoleń i warsztatów.

„Bieszczady – Na Ratunek”

Park współpracuje z Bieszczadzką Organizacją Ochrony Zwierząt, która prowadzi działania o charakterze interwencyjnym, m.in. pomaga zwierzętom poszkodowanym przez samochody czy interweniuje w przypadkach złego traktowania zwierząt hodowlanych.

W styczniu tego roku rozpoczęto realizację serialu dokumentalnego „Bieszczady – Na Ratunek” (pisaliśmy o tym w poprzednim numerze GB). Przybliży on działalność BOOZ. W zaplanowanym na 12 odcinków programie pokazany zostanie również Park Ochrony Bieszczadzkiej Fauny. Premiera telewizyjna planowana jest na koniec 2021 lub początek 2022 roku.



Sowa uszatka, „pacjentka” parku FOT. LUKASZ BAJDA



Robert Gatzka, dyrektor Parku Ochrony Bieszczadzkiej Fauny przed siedzibą w Olchowcu

ŁB FOT. LUKASZ BAJDA

Wywieźli ich na Syberię



Polscy leśnicy na Syberii FOT. ARCHIWUM RDLP W KROŚNIE

W nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku na Syberię wywieziono setki tysięcy mieszkańców terenów zajętych w 1939 roku przez Związek Sowiecki. Wśród nich pracowników służb leśnych wraz z rodzinami. Wielu nie przetrzymało katorżniczej pracy przy pozyskaniu drewna w tajdze.

- Służba leśna, zarówno w Lasach Państwowych, jak i prywatnych, przeszła w latach trzydziestych ubiegłego wieku szkolenia w ramach Przysposobienia Wojskowego Leśników. Okupanci, wiedząc że leśnicy są elementem mocno patriotycznym i zdolnym do organizacji struktur podziemia i partyzantki na terenach okupowanych, chcieli się pozbyć tego zagrożenia. Stąd też leśnicy znaleźli się w pierwszej grupie zawodowej i społecznej, którą dotknęły zsy-

ki – tłumaczy Edward Marszałek, rzecznik RDLP w Krośnie.

Z terenu obecnego Podkarpacia wywózką objęto między innymi całą załogę Nadleśnictwa Państwowego Berehy (obecnie Ustrzyki Dolne). Według relacji świadków, enkawudziści otoczyli budynek nadleśnictwa, po czym wszystkich tam mieszkających i pracujących (nadleśniczego, leśniczych i urzędników z ich rodzinami) wywieźli na kilku furmankach na stację kolejową. Też w nocy z łózek wyciągano też leśników mieszkających w terenie. Wśród deportowanych była rodzina nadleśniczego Józefa Stracha, rodziny Kiendzińskich, Jedliczków, Sodomów, jak również kilkunastu gajowych i leśniczych. Ślad po większości z nich zaginął.

(ela)

Podczas II wojny światowej Związek Sowiecki przeprowadził cztery wielkie akcje deportacyjne polskich obywateli. Nocą z 9 na 10 lutego 1940 r., na rozkaz Moskwy, z Polski wywieziono pierwszych 140 tys. osób – głównie wojskowych, urzędników, pracowników służby leśnej i kolei ze wschodniej części kraju. Jedną trzecią deportowanych trafila na północ europejskiej części Rosji, do obwodu archangielskiego i Komijńskiej ASRS, wielu przesiedlono do Kraju Krasnojarskiego i obwodu omskiego na Syberii. Druga deportacja miała miejsce z 12/13 kwietnia 1940 r., trzecia z 28/29 czerwca 1940 r., a czwarta – w maju 1941 r. Jak wynika z szacunków i dokumentów na Syberię mogło trafić nawet milion osób, choć obecnie historycy są skłonni podawać liczbę około 800 tysięcy.

Oprócz wspomnianych czterech operacji deportacyjnych miały także miejsce przemieszczenia obywateli polskich o odmiennym charakterze. Na początku marca 1940 r. rząd radziecki podjął decyzję o wysiedleniu ludności z osiemsetmetrowego pasa granicznego. Na Białorusi operacja ta objęła ok. 35,3 tys. osób, a na Ukrainie – ok. 103 tys. osób. Część tych osób osiedlono w granicach tych samych wsi, większość trafiła do gospodarstw po deportowanych polskich osadnikach i kolonistach, nawet w odległości do 150 km od poprzednich miejsc zamieszkania. Jakkolwiek samo przesiedlenie miało charakter przymusowy, to dotknięci nim nie byli przez władze traktowani jako represjonowani i nie stosowano wobec nich specjalnych ograniczeń.

Pomniki burzą potomni



Luty 2018 roku. Rozbiórka pomnika generała Karola Świerczewskiego w Jabłonkach. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

OPINIE

ŁUKASZ BAJDA

Trzy lata temu zburzono najsłynniejszy bieszczadzki monument – upamiętniający generała Karola Świerczewskiego. Początkiem tego roku zniknęły tablice z pomnika wojaków poległych pod Łubnem. Takich przykładów jest więcej. Czy wszystkie upamiętnienia z okresu PRL-u zasługują na likwidację lub znaczące poprawki?

1 kwietnia 1947 roku na drodze między Baligródem a Jabłonkami doszło do zorganizowanej przez UPA zasadzki na żołnierzy WOP jadących z Cisnej. Bezpośrednio w walce zginęło 18 wojaków i komendant MO z Cisnej. Dziesięciu żołnierzy upowcy wprowadzili i zamordowali. Z całego transportu przeżyło dwóch rannych, a także jeden bez odniesionych ran, który zdołał przedostać się do Baligródu. Wydarzenie to należy do najbardziej krwawych kart z okresu walk z ukraińskim podziemiem w Bieszczadach.

Związane ręce gospodarza

Ponad dwadzieścia lat później bój pod Łubnem został upamiętniony pomnikiem wzniesionym przy wyjeździe z Baligródu. Na sześciu kamiennych blokach umieszczono tablicę ze spisem poległych. Krzyż Grunwaldu oraz orła wojskowego wz. 43 (tzw. „kuricę”). Ponadto znalazł się na nim napis: *Żołnierzom LWP/ WOP/ KBW/ POLEGŁYM/ W WALKACH/ Z FASZYSTOWSKIMI BANDAMI UPA/ W LATACH 1944-1947/ W-25LECIE LWP.*

Po 1989 roku obelisk był nieco zapomniany. W ostatnich tygodniach zrobiło się jednak głośno w lokalnych mediach. Obowiązek modyfikacji pomnika nałożyła tzw. ustawa dekomunizacyjna z 2016 roku. Ostatecznie nakaz usunięcia z pomnika wszystkich wymienionych wyżej tablic wydał Wojewódzki Inspektorat Nadzoru Budowlanego. Decyzję podjęto w oparciu o opinię IPN z 1 marca 2019 roku. Obowiązek przeprowadzenia demontażu tablic spoczywał na władzach Baligródu jako gospodarza terenu, na którym stoi pomnik. Wójt

Robert Stępień poinformował, że tablicę zdjęto latem zeszłego roku.

– W tej sprawie miałem związane ręce. Zadbaliśmy jednak, aby wszystkie zdemontowane elementy zostały zabezpieczone – informuje wójt.

We wspomnianej opinii zaproponowano również treść napisu na nowej tablicy: *PAMIĘCI/ POLEGŁYCH W WALKACH Z OUN-UPA/ I ZAMORDOWANYCH PODCZAS ANTYPOLSKICH AKCJI/ NA TERENIE GMINY BALIGRÓD/ W LATACH 1944-1947/ MIESZKAŃCY.* Od kilku miesięcy na pograniczu Baligródu i Bystrego stoi jedynie słup kamiennych bloków. Być może kiedyś pojawi się nowa tablica. Bo na powrót starych nie można już liczyć...

Korekty wedle ustawy

W Bieszczadach w związku z zapisami ustawy o zakazie propagowania komunizmu zdemontowano lub dokonano korekty wielu tablic pamiątkowych i monumentów. Rok temu zmodyfikowano pomnik milicjantów w Lesku. Otrzymał nową tablicę. Usunięto również spis poległych milicjantów i rzeźbę orła bez korony. Działanie to oburzyło część mieszkańców miasta.

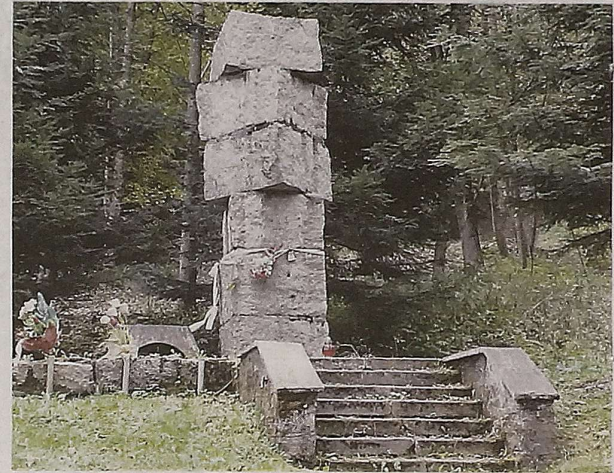
Najbardziej okazały pomnik, upamiętniający wydarzenia z lat 1944-1947 w regionie, wznosi się w miejscu dawnego umocnionego posterunku MO w Cisnej na wzgórzu Betlejemka. Już w listopadzie 2017 roku odsłonięto nową tablicę z tekstem uzgodnionym z IPN. Z kolei minionego lata w Zatarnicy odsłonięto nowy obelisk ku czci poległych i zamordowanych mieszkańców miejscowości. Zastąpił on usunięty wcześniej niewielki pomnik poległych milicjantów. Nie przetrwał obelisk poświęcony wojakom, który do niedawna stał w Wetlinie. O zburzeniu pomnika w Wołkowyi pisał w poprzednim numerze Gazety Witold Smoleński. Wylizankę tę można oczywiście wydułczyć. Wspomnieć wypada o zniszczeniu tablic poświęconych budowie bieszczadzkiej obwodnicy przez żołnierzy z jednostek Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Trzeba uderzyć się w piersi

Łatwo zrozumieć oburzenie części mieszkańców regionu z powodu usunięciem tablic z pomnika wojaków czy „korekty” upamiętnienia milicjantów w Lesku. Jednakże mam wrażenie, że do 2016 roku w licznych przypadkach o wiele tych upamiętnień nie dbano. Dopiero wydany ustawowo nakaz ich usunięcia lub modyfikacji przypomniał o dawnych „miejscach pamięci narodowej”. Wcześniej, po przemianach ustrojowych w Polsce, szereg bieszczadzskich pomników uległo mniejszej lub większej dewastacji lub też o nich zapomniano. Świadczył o tym kiepski stan techniczny niejednego upamiętnienia, a także ich otoczenia. Niektórzy przypominali sobie o tych niewidocznych elementach krajobrazu dopiero wówczas, gdy zaczęły z niego znikać.

W obliczu ustawicznego zagrożenia ze strony banderowców i braku odpowiednich sił wojskowych w regionie, to właśnie rekrutujący się spośród mieszkańców funkcjonariusze siły milicji byli na pierwszej linii walk z UPA. Faktu służby w MO w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu od okupacji niemieckiej nie można uznawać za akt poparcia dla wprowadzanego po wojnie systemu. Służbę w milicji podjęli niektórzy członkowie oddziału Józefa Pawlusiewicza. Część bieszczadzskich milicjantów było w okresie okupacji żołnierzami AK. Wspomnieć wystarczy pierwszego komendanta posterunku MO w Baligródcie Bolesława Serwatkę oraz komendanta posterunku MO w Cisnej Edwarda Martingera. Podczas okupacji niemieckiej obaj należeli do placówki AK w Baligródcie, gdzie tworzyli zespół patrolowy powołany do przeprowadzania doraźnych akcji dla obrony ludności polskiej przed ukraińskimi nacjonalistami.

Myszę, że na wydarzenia z przeszłości warto spoglądać z szerszej perspektywy. Historia nie jest bowiem czarno-biała i ma aż nadto odcieni szarości. Wydaje się, że polityczni decydenci zapominają czasem o tym fakcie.



Z jednych pomników tablice znikają... (Baligród) FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA



...na innych pojawiają się nowe (Zatarnica) KRZYSZTOF POTACZAŁA

Powiedzieli o pomnikach

Stanisław Orłowski, przewodnik beskidzki z Orelca: – Uważam, że to, co się stało z pomnikiem wojaków jest skandaliczne i niedopuszczalne. Nie powinno dochodzić do usuwania tablic, na których były nazwiska, fakty i daty. To są przecież pamiątki historyczne.

Zbigniew Pelc, emerytowany oficer Straży Granicznej z Mchawy: – Po co zdjęto tablicę, na której było upamiętnionych 29 nazwisk ze stopniami? W mojej opinii to absolutna nadinterpretacja przepisów ustawy. To zacieranie i zmienianie historii Bieszczadów jak i historii Polski wojennej! To wielki wstyd dla demokratycznego państwa. Zastanawiam mnie też fakt przemilczenia przez miejscowe władze samorządowe tego działania. Tak jak gdyby nic się nie stało. A stało się! Co czują rodziny zabitych tu żołnierzy? Ktoś o tym pomyślał?

Maryla Szybowska z Baligródu: – Nie jestem zwolenniczką zdejmowania tablic świadczących o naszej historii...

Młody przedsiębiorca z Baligródu: – Powinno się zostawić pomniki, które przetrwały dziesiątki lat i przemiany polityczne. Stanowią przecież świadectwo przeszłości, która często nie była prosta i łatwa.

Włodzimierz Bordowicz, dawny harcerz i miłośnik gór spod Katowic: – Przyjeżdżam w Bieszczady niemal każdego roku i zawsze zatrzymuję się też przy pomnikach poległych. Kiedy dowiedziałem się o zdemontowaniu tablic z obelisku w Bystrem, o mało nie dostałem wylewu. To nieprzemysłany, niemiądry krok, zrównujący zwykłych żołnierzy niemal z przestępcami.

Roman Woroc, turysta z Wrocławia, były mieszkaniec Bieszczadów: – Rozumiem, że zburzono pomnik Świerczewskiego, mogę zrozumieć burzenie pomników poświęconych funkcjonariuszom Urzędu Bezpieczeństwa, ale dlaczego niszczy pamięć o zabitych przez UPA żołnierzach? Tylko dlatego, że akurat zostali wcieleni do formacji pod nazwą WOP? Nie spotkałem się z większym brakiem wrażliwości. Podobnie źle przyjąłem informację o wyrywaniu z przydrożnych nasypów i zniszczeniu tablic poświęconych żołnierzom KBW budującym bieszczadzkie obwodnice.

Na szlaku podustrzyckich jaskiń

TURYSTYKA

WITOLD SMOLEŃSKI

Chodzimy po górach i lasach, zachwycamy się malowniczymi dolinami, ale ilu turystów zwraca uwagę na skały? Niektóre kryją w sobie grotę, a w nich tajemnicze hieroglify.

Dzięki temu, że w jednej z wychodni skalnych koło Daszówki leży jaskinia zinwentaryzowana przez speleologów, miejsce to zaznaczono i opisano na mapie portalu Państwowego Instytutu Geologicznego – geoturystyka.

Dojście do grotę prowadzi z górnej części wsi gruntowym duktem około 650 metrów wzdłuż doliny bezimiennego potoku, początkowo na południe, potem zaś na południowy zachód. Droga tą poprowadzony został szlak rowerowy przez Daszówkę i Bukowinę do Czarnej Dolnej. Przemierza tamtędy wiele osób, ale nie zdają sobie sprawy, że mijają jedną z dwóch jaskiń w gminie Ustrzyki Dolne. Pierwsza położona jest na grzędzie obniżającej się ku północnemu zachodowi i ma kontynuację za potokiem na wzniesieniu Gielec (606 m n.p.m.).

Schron Szopka

Jaskinia jest formą erozyjną, powstała na obszarze obszernej Antykliny Sanoka i Sokołowej Woli. Antyklina w odróżnieniu od synkliny, jest fałdem wypukłym. Miejscami kompleksy skalne są odwrócone względem ich pierwotnego ułożenia, a tak zwane hieroglify prądowe widoczne są na górnej powierzchni warstwy, nie zaś na dolnej, gdzie pierwotnie powstały. Hieroglify to kopalnie zapis oddziaływania prądu na powierzchni morskiego dna. Są to zagłębienia spowodowane przez drobne wiry, ślady opływania przedmiotów leżących na dnie. Czasem są to kopalne ślady przemieszczania się morskiej fauny. Owe znaki kojarzyły się geologom z egipskimi hieroglifami, stąd ich nazwa stosowana do skamieniałych osadów morskich.

W rejonie grotę warstwy skalne ułożone są prawie pionowo, nachylone pod kątem nawet do 85 stopni, odchyłone od pionu w różnych kierunkach. W takim ukształtowaniu zdarzyło się, że dwie warstwy odporne na wietrzenie, rozdzielone tą mniej odporną, utworzyły zadaszenie przypominające domek z kart. Speleolodzy klasyfikują taką formę jako tunelową. Jaskinia została zinwentaryzowana przez Speleoklub Beskidzki i otrzymała nazwę Schron Szopka. Jej plan i opis opracował w 2014 roku Tomasz Mleczek. „Schron tworzy jeden prosty, tunelowy korytarzyk mający 4,0 m długości, do 1,8 m wysokości i do 1,5 m szerokości. Powstał w wyniku grawitacyjnego zsuwania pakietów skalnych gruboławicowych piaskowców kroszeńskich (oligocen). Dno tworzy gleba. W całości jest oświetlone światłem dziennym i znajduje się w zasięgu powierzchniowych zmian atmosferycznych.” Tyle speleolog.

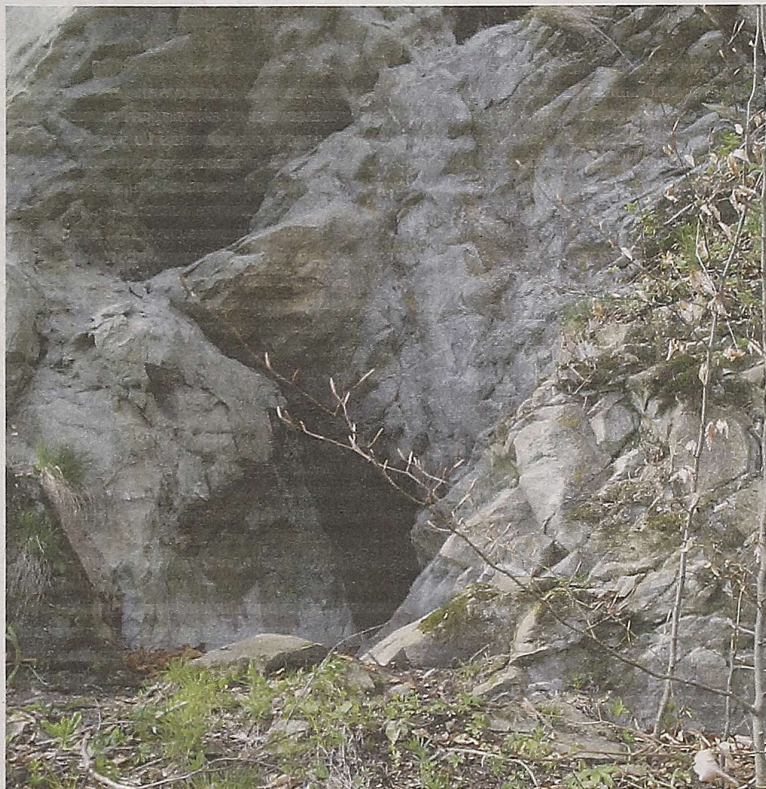
Grotę zaklasyfikowali tę niezwykłą wychodnię jako jaskinię. Podobnych jest w okolicy więcej, choć nie tworzą one form jaskiniowych. Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne już wiele lat temu proponowało, aby objąć ochroną prawną grupę naturalnych wychodni w leśnictwie Teleśnica. Być może czas, by wrócić do tej idei i przekonać o niej radnych, którzy podejmą stosowną uchwałę.

Schronisko w Jaworze

Drugą znaną jaskinią w pobliżu Ustrzyk Dolnych jest Schronisko w Jaworze. Leży na terenie leśnictwa Łobozew. Aby tam dotrzeć należy iść z Teleśnicy Oszwarowej zachodnim



Schron Szopka, wschodnie skalne w leśnictwie Teleśnica FOT. MARCIN PŁAZA



Jaskinia w Jaworze FOT. TOMASZ MLECZEK

brzegiem Zatoki Teleśnickiej, następnie po osiągnięciu Bramy Teleśnickiej trzeba wejść w górę około 300 metrów do grzbietu opadającego na południe z góry Jawor (741 m n.p.m.). Otwór jaskini ma wystawę południowo-wschodnią, znajduje się u podnóża wschodniej skalnej zbudowanej z piaskowca. Grota leży na wysokości 550 m n.p.m., a jej wysokość względna mierzona od lustra Zalewu Solińskiego to około 130 metrów.

Informacje o jaskini przekazał Speleoklubowi Beskidzkiemu Stanisław Kucharzyk, przyrodnik z Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Plan i opis opracował w 2014 roku Tomasz Mle-

czek. „Objekt tworzy prosty korytarz o długości 5,0 m. Przy otworze ma 2,5 m wysokości i 2,0 m szerokości dalej stopniowo się zwęża, a jego dno łagodnie opada. Przy otworze za prożkiem o 1,3 m wysokości znajduje się też korytarzyk długości 2,0 m (...). Dno tworzy lita skała, w korytarzu pokryta jest liśmi. W całości jest oświetlony światłem dziennym.”

Kulminacje w Jaworze i Stożkach utworzone zostały w gruboławicowych piaskowcach glaukonitowych. Najpierw piaskowce takie poznano w masywie Moklika i Ostrego, stąd ich pełna nazwa: piaskowce glaukonitowe z Ostrego. Glaukonit towarzyszący piaskowcom jest

Przemierza tamtędy wiele osób, ale nie zdają sobie sprawy, że mijają jedną z dwóch jaskiń w gminie Ustrzyki Dolne. Pierwsza położona jest na grzędzie obniżającej się ku północnemu zachodowi i ma kontynuację za potokiem na wzniesieniu Gielec (606 m n.p.m.).

minerałem ilastym i łatwo go rozpoznać po niebieskozielonej barwie. Występowanie twardych piaskowców z Ostrego spowodowało tworzenie się form ostańców skalnych i wyniosłych kulminacji wzniesień, które najlepiej są widoczne w masywie Stożków. Najciekawszym odsłonięciem tych piaskowców jest geostanowisko przy zaporze w Solinie.

Ze względu na swoją twardość piaskowce glaukonitowe z Ostrego opierają się procesom wietrzenia i w masywie Jawora tworzą rumosze skalne. Nie są to jednak gołoborza tak spektakularne jak w rejonie Rabego koło Baliogrodu, gdyż od dawna porasta je las. Powstały w okresie zlodowacenia bałtyckiego (północnopolskiego), na dalekim przedpolu lądolodu, który maksymalny zasięg miał około 20 tysięcy lat temu. W niezalesionych wówczas Karpatach procesy mrozowe kruszyły grube ławice piaskowca, a najbardziej odporne fragmenty utworzyły rozległe rumosze skalne. Odnajdziemy je również na stromych stokach Gruszki, Berda i Kozińca.

Książa Jama

Kiedy w zeszłym roku dowiedziałem się o jaskini w Jaworze, przypomniałem sobie, że o takiej właśnie pisał Józef Pawłusiewicz w pamiętniku *Na Dnie Jeziora*. Gdy zabrałem do książki okazało się, że pamiętałem niezbyt dokładnie. Jaskinią w Jaworze autor nazywał schronienie dla ukrywających się Żydów, którą przygotował razem z przyjaciółmi: „specjalną kryjówkę na południowym stoku Jawora, zwanym Zaobszarem, w miejscu naprawdę niedostępnym dla zwykłego śmiertelnika. Zrobiliśmy tam coś w rodzaju ziemianki, zaopatrzonej w palenisko z płyt kamiennych. Komin zastępowała dziupla w starym wiekowym buku, sięgająca od korzeni drzewa do korony. Mieszkańcy kryjówki, nazwijmy ją jaskinią, mieli zapewnione ciepło i osłonę przed opadami, na palenisku mogli piec ziemniaki i gotować strawę.”

Jednocześnie Pawłusiewicz kilkakrotnie napomknął o uroczysku Książa Jama w masywie Jawora. Prawdopodobnie to uroczysko z tą samą skałą, w której jest Schronisko w Jaworze. Z opisu pamiętnikarza wynika, że Książa Jama znajduje się na południowym stoku, bo „w dole było słychać szmer rzeczki Oszwarówka”. W czasie niemieckiej oblawy na górze Jawor oddział polskiej samoobrony Pawłusiewicza przeczekał „pod ścianą Książej Jamy”. Było to w maju 1944 roku. Oddział wymknął się z oblawy schodząc na Książęją Jamę do mostku nad Oszwarówką na styku Jawora i Stożków. W miejscu tego styku dziś już nie słychać szumu „rzeczki”. W jej dolinie – po zbudowaniu zapory w Solinie – powstała Zatoka Teleśnicka.

HISTORIA

ŁUKASZ BAJDA

Człowiek z piórem i strzelbą

Wśród wielu powstańców styczniowych, którzy związani byli w mniejszym lub większym stopniu z Bieszczadami, wymienić warto Aleksandra Ubysza. Ten ceniony w latach 80. XIX wieku pisarz i publicysta łowiecki, a także wytrawny myśliwy, jest obecnie postacią niemal zapomnianą.

Urodził się w 1832 roku w Ostobużu w ziemi bełskiej jako syn Józefa i Teofili z Podoskich. Jak wielu późniejszych powstańców, w młodości służył w wojsku austriackim. Na przełomie 1855 i 1856 roku przebywał na Węgrzech, a w 1859 odbył kampanię włoską. W powstaniu służył początkowo jako szeregowy, następnie został awansowany do stopnia sierżanta i wreszcie mianowano go kapitanem. Walczył w szeregach oddziałów Dionizego Czachowskiego i Jana Zapalowicza. Wziął udział w potyczkach pod Hutą Krzeszowską, nad Tanwią, pod Tyszowcami i Mozołowem. Dostał się do niewoli rosyjskiej, skazano go na śmierć przez rozstrzelanie, ale zdołał uciec z więzienia we Włocławku.

Miłe chwile w Krywem

Aleksander Ubysz był silnie związany z Bieszczadami. Odwiedzał je od młodości. Po raz pierwszy przyjechał tu w 1852 roku i spędził cały rok. Wspominał mimochodem w swoich gawędach, że gospodarował w majątku Krywe nad Sanem. Okres ten oczywiście musiał sprzyjać kontaktom ze środowiskiem ziemianiskim oraz licznym polowaniom. Krywe w pierwszej połowie XIX stulecia należało do Feliksa Łążyńskiego, którego Ubysz nazywa w tekstach swoim bliskim krewnym. Z pewnością spokrewniona z pisarzem była żona Łążyńskiego, Karolina, która pochodziła z rodziny Ubyszów z Ostobuża. Być może była siostrą ojca pisarza. W spadku po niej, po trwających kilkanaście lat procesach sądowych, Ubysz odziedziczył 20 procent udziałów w krywiańskim majątku.

Wcześniej jeszcze poślubił Marię Niesiołowską, córkę Anzelma i Józefy z Truskolańskich, właścicieli pobliskich dóbr Sokole i Telesnica Sanna. Gospodarstwo nie przyniosło jednak spodziewanych zysków i Ubyszowie zamieszkali we Lwowie, gdzie pan Aleksander został zatrudniony w administracji Teatru Skarbkowskiego.

Ubysz odwiedzał Bieszczady również później. Jak wspominał w jednym z tekstów, w 1880 roku był tam po raz dziesiąty. Przybył wówczas z dwoma myśliwymi z zaboru rosyjskiego i gościł w Wetlinie u dzierżawcy tamtejszego majątku, Ludwika Wohnera.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku zasłynął w środowisku ziemianiskim Galicji jako pisarz i myśliwy. Używał niekiedy pseudonimu Simplicjusz Gawin. Oprócz relacji z polowań i publicystyki łowieckiej Aleksander Ubysz pisał również utwory wierszowane, z których najbardziej znany to rymowana gawęda „W borze i klasztorze”. Autor zadedykował ją pamięci Wincentego Pola. Znał osobście tego poetę, był także przez jakiś czas lektorem tracącego wzrok autora „Mohorta”. Badacze literatury dostrzegają wpływ twórczości Wincentego Pola na wielu dziewiętnastowiecznych pisarzy, a do tej grupy zaliczyć można również Simplicjusza Gawina, który zresztą nie taił swej fascynacji tym poetą.

Wigilia na Otrycie

Styl literacki Ubysza dobrze charakteryzuje fragment opisu polowania wigilijnego na Otrycie z 1843 roku, o którym pisarz usłyszał od bezpośrednich uczestników wydarzeń, państwa Łążyńskich z Krywego:



Aleksander Ubysz z żoną Marią. FOT. ŁOWIEC POLSKI

„Znacznie przed świtem dwór cały był już na nogach, bo przy tak nawalnych śniegach dostanie się do kniei wymagało wiele czasu, więc też wcześniej wyruszone. Powyższym trzem myśliwym towarzyszyli Józef, z profesji kiepski szewc, ale dzielny pijak i strzelec, i Piszta, pół Węgier, pół Słowak, znany po naszej i węgierskiej stronie Karpat jako sławny myśliwy, łgarz i suszykufel. Nigdzie on na stałe nie przebywał, chodził po węgierskich i polskich dworach najdłużej pozostając tam, gdzie była gorzelnia. W Krywem zatrzymała go gorzelnia i zawiejna zima. Piszta objął komendę nad psami, których były dwie sfory. Trzecim towarzyszem był Bazyli, lokalny wyprawy niemłodej już pani Łążyńskiej, wierny sługa, lecz burczymucha, terroryzujący swoich państwa, a myśliwy od siedmiu boleści”.

Zima 1843 roku była niezwykle śnieżna i mroźna. Łowy zakończyły się bez sukcesów,

a grupa myśliwych utknęła w śnieżnej zamieci w lesie na zboczach Otrytu. Na ratunek niefortunnym myśliwym ruszyła konno żona pana Łążyńskiego, przewodząc grupie chłopów z Krywego. Wieczera wigilijna została jednak spożyta o poranku w pierwszy dzień Bożego Narodzenia.

Opowiadanie „Wilia Bożego Narodzenia na Otrycie”, już po śmierci Aleksandra Ubysza, zostało przetłumaczone na język niemiecki przez autora licznych przekładów polskiej literatury łowieckiej, Jana Prauna, i opublikowane w 1902 roku w czasopiśmie wydawanym w Lipsku.

Z oszczepem na niedźwiedzia

Teksty Ubysza są znakomitym źródłem do dziejów życia codziennego bieszczadzkiego ziemianstwa, a także historii łowiectwa. Simplicjusz Gawin w publikowanych w „Łowcu” artykułach nie tylko relacjonował

polowania, ale przedstawił sylwetki niektórych myśliwych. Szczególnie cenił umiejętności Kazimierza Osuchowskiego, który w latach 80. XIX stulecia „starym obyczajem” na niedźwiedzia chodził z oszczepem, a na odyńca osaczony przez psy – z kordelasem. Ubysz, opisując polowanie z jesieni 1879 roku w rejonie Sokolik Górskich, wspominał o pochwyteniu żywcem młodego niedźwiedzia przez Osuchowskiego. Łowca podarował to zwierzę Józefowi Tyszkowskiemu, właścicielowi rozległych dóbr na Pogórzu Przemyskim i zapamiętałem myśliwemu, który wywiózł go do swojego dworu w Huwnikach.

Myliłby się jednak ktoś, kto przypuszczałby, że wywodzący się ze środowiska ziemianiskiego Aleksander w swoich tekstach ograniczył się jedynie do opisywania osób „ze sfer”. W jego artykułach pojawia się wiele postaci z ludu, także kłusowników. Pisarstwo Ubysza dostarcza nam także pewnych informacji etnograficznych. W jednym z artykułów wspominał żydowskiego krawca z Krywego o imieniu Mortko. Człowiek ten specjalizował się w strojach kobiecych, a z jego usług korzystały chętnie żony okolicznych urzędników, ekonomów i księży grekokatolickich. Krawiec bywał też wzywany do Lutowisk i Baligrodu, a zatem z powodzeniem konkurował z rzemieślnikami pracującymi w bieszczadzskich miasteczkach.

Aleksander Ubysz barwnie nakreślił także charakterystykę Protazego „Baga”, zwanego też Prociem – przemysłowca i kłusownika, który osiadł w Krywem nad Sanem. Procio został wychowany przez obcych ludzi, kiedy zmarła jego matka Rusinka, służąca w jednym z dworów. On sam urodził się na Węgrzech, ale przypuszczać można, że chodzi o teren dzisiejszej Słowacji. Przewidując „Baga” zawdzięczał temu, że we wczesnym dzieciństwie przytłapano go na żuciu tytoniu, który na pograniczu galicyjsko-węgierskim nazywano właśnie baką lub bagą.

W pierwszej połowie XIX wieku w Galicji był już państwowy monopol tytoniowy, a w węgierskiej części Cesarstwa jeszcze nie. Po południowej stronie Karpat każdy mógł uprawiać tytoń w dowolnej ilości, a przemysł kwitł. Podczas jednej z wypraw Procio został postrzelony przez strażnika finansowego i na trzy lata trafił do więzienia. Potem miał być przymusowo wcielony do wojska, ale odniesiona rana uczyniła go niezdolnym do służby. Po wyjściu z więzienia Baga podejmował się różnych zajęć. Był jednym z bieszczadzskich wilczarzy, czyli ludzi, którzy dla nagrody pieniężnej, wypłacanej w tym czasie przez władze austriackie, zajmowali się tępieniem wilków.

Zaginione rękopisy

Ostatnie lata życia Aleksander Ubysz spędził we Lwowie w dotkliwej biedzie. Zmarł 11 września 1890 roku i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Znaczna część jego spuścizny literackiej nie została wydana, a rękopisy zaginęły. W okresie międzywojennym sylwetkę pisarza przypomniał w obszernym szkicu prof. Witold Ziemiński, lekarz i historyk medycyny. Współcześnie jednak Simplicjusz Gawin należy do najbardziej zapomnianych autorów związanych niegdyś z Bieszczadami.

Obecnie temat polowań zbyt często jest zawężany do sporów ideologicznych lub wydarzeń związanych z myśliwskimi przegodami prominentów. Zapomina się o tym, że historia bieszczadzkiego łowiectwa jest znacznie dłuższa i o wiele ciekawsza niż na pozór mogłoby się wydawać. Tym cenniejsze stają się teksty Ubysza publikowane przez jedenaście lat na łamach „Łowca”. Ich istotną część stanowią artykuły poświęcone Bieszczadom – górcom dawnej ziemi sanockiej.

Pączki palce lizać



FOT. BARBARA MROZEK

Prezentujemy przepis z kuchni zamku leskiego z okresu przedwojennego. W kuchni zamkowej podczas smażenia do smalcu dodawano ceres. Produkt ten zapobiega przypalaniu się tłuszczu. Uwaga! Wszystkie produkty na wypiek i przygotowujemy dwie godziny wcześniej do wyrównania ich temperatury.

Składniki na 60 pączków. Ciasto: 100 g świeżych drożdży, 3/4 l letniego mleka, 10 łyżeczek cukru kryształowego, 5 łyżeczek płaskich soli, 10 żółtek, 100 ml spirytusu (zamiennik wódka lub 50 ml octu), 5 łyżek masła. Przygotowujemy 2,5 kg mąki pszennej.

Do dużej miski wlewamy mleko o temperaturze pokojowej, po-

tem dodajemy: pokruszone drożdże, żółtka, cukier, sól, masło, spirytus i 2 szklanki mąki. Składniki dokładnie mieszamy i odstawiamy na 30 minut. Gdy zaczyn dostaje pęcherze powietrza, powoli dodajemy mąkę i urabiamy ciasto do momentu odrywania się ze ścian miski. Ciasto ma być lekko luźne, dobrze napowietrzone i bez grudek. Nakrywamy je ściereczką i odstawiamy do wyrośnięcia. Stolnicę posypujemy lekko mąką, wykładamy ciasto i rozciągamy na grubość 1,5 do 2 cm. Suchą szklanką wycinamy kolejno krążki. Na jeden nakładamy marmoladę, drugim nakrywamy. Krawędzie ciasta lekko uciskamy do sklejenia.

Tak przygotowane pączki odstawiamy do wyrośnięcia. Potem smażymy w dużym rondlu (minimum 12 cm wysokości). Potrzebujemy: 1,5 do 2 kg smalcu, 200 g ceresu lub 1 szklankę oleju ryżowego do wysokich temperatur. Nadzienie do wyboru: smażona róża jabłkowa, śliwkowa, ewentualnie marmolada jagodowa.

W rondlu rozgrzewamy smalec z dodatkiem ceresu lub oleju. Tłuszcz utrzymujemy w odpowiedniej temperaturze; zbyt wysoka będzie nam przegrzewać pączki na ciemno i nie uzyskamy aureolki. Upieczone pączki układamy pojedynczo i dekorujemy cukrem pudrem lub skórkami z cytrusów.

B.M.C

Przetwory z jodły



FOT. PIKABAY

Przed zimą lub w jej trakcie warto zrobić maść rozgrzewającą, która wspiera nadaje się na zimowe infekcje. Co będzie potrzebne? Iglivie, kora lub żywica jodłowa. Do ekstrakcji związków czynnych wykorzystujemy niesolone masło (przepis wg. Świętej Hildegardy), smalec lub olej kokosowy. Wszystkie elementy roślinne mieszamy w garnku wraz z wybranym przez nas tłuszczem. Podgrzewamy i czekamy aż składniki się połączą. Następnie odstawiamy naszą miksturę na ok. 20 minut. Po tym czasie odcedzamy

i przelewamy do słoików. Maść stosujemy jako środek rozgrzewający przy infekcjach, katarze, zapaleniu oskrzeli lub stawów. Z jodły, podobnie jak ze świerku i sosny, można zrobić leśną sól do kąpeli. Kilka garści igieł jodłowych mieszamy z dobrą solą np. z Kłodawy. Iglę wcześniej należy skropić alkoholem, pokroić, zmiksować lub zmiażdżyć w moździerzu razem z solą. Kąpiel w takiej soli relaksuje, oczyszcza skórę, odkaża drogi oddechowe.

Z jodłowych szyszek można zrobić świetny tonik, który uelastycznia, regeneruje i nawilża skórę. Szyszki wystarczy zalać gorącą wodą, odstawić na kilka godzin i tonik gotowy.

Na koniec jeszcze jeden przepis, tym razem na jodłowy inkrakt alkoholowy. Pąki jodły wkładamy do pojemnika, skrapiamy spirytusem i odstawiamy na pół godziny. Następnie zalewamy ciepłym alkoholem (temperatura ok. 40°C), zakręcamy i odstawiamy w zaciemnione miejsce na 10-14 dni. Należy pamiętać, aby codziennie wstrząsnąć mieszanką. Po 10 dniach precedzamy alkohol. Można go połączyć z dobrym miodem w stosunku 1:1. Taką miksturę warto stosować podczas przeziębienia - odkaża, ułatwia oddychanie i działa wykrztuśnie.

Dominika Pyziółka Barć

<http://zielarstwo.rzeszow.pl/>; <https://www.facebook.com/zielarstwo.rzeszow/>; <https://www.facebook.com/chatazielarki/>

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. ENA BUJAŁSKA

Buk zwyczajny (*Fagus sylvatica* L.) jest w Bieszczadzkim Parku Narodowym gatunkiem najliczniej i najpospoliciej występującym. Typową cechą tego gatunku, pozwalającą bez trudu rozpoznać go o każdej porze roku, jest jego jasna, szara, zawsze gładka kora. Bukowa kora nie pęka, nie marszczy się - jak np. u sosny, dębu, czy chochoły brzozy. Jest po prostu gładka na tyle, na ile jest to możliwe w przyrodzie - stare egzemplarze miewają pomarszczoną korę u podstawy. Czasem jednak drzewo „rysuje” na swoim pniu różnej wielkości, tajemnicze „znaki” tzw. brewki. Wędrując przez bukowy las możemy nawet odnieść wrażenie, że „las na

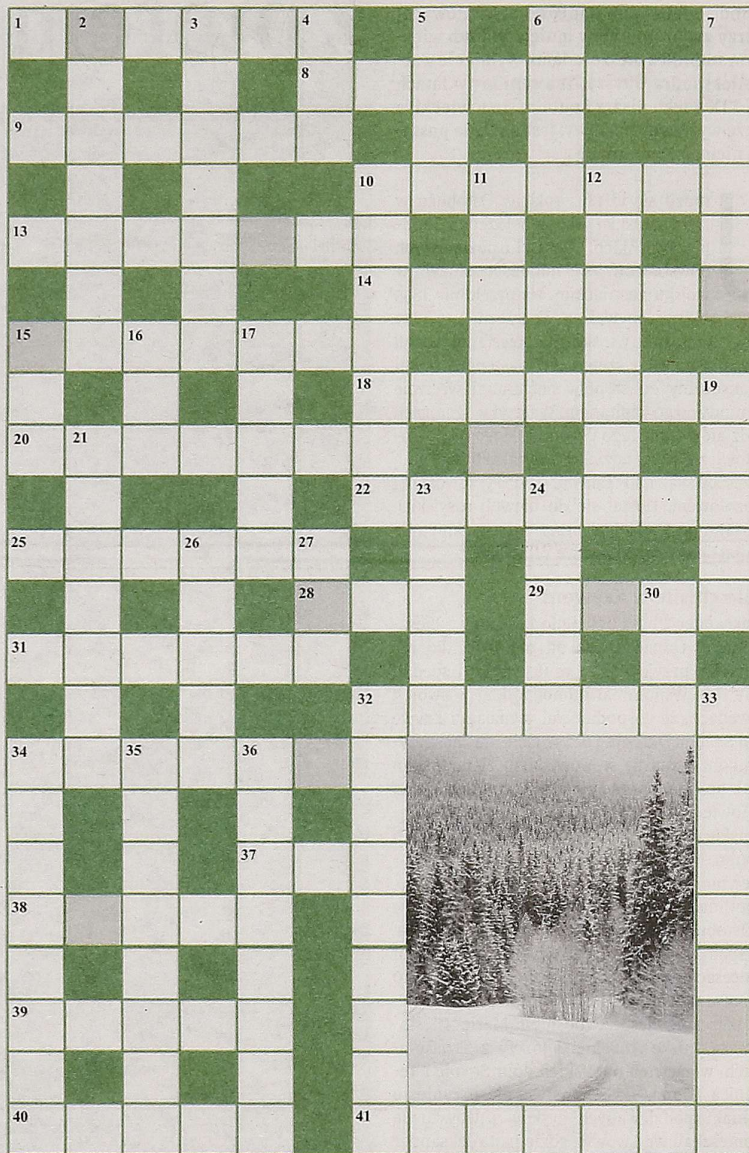
nas patrzy”. Co jest przyczyną postawiania takich śladów?

Odpowiedzi prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 25 lutego 2021 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BDPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 3/2021 „GB” to: „PIASTUN”. 1311 m n.p.m. Nagrodę wylosowała: Pani Agnieszka Grzaka.

KRZYŻÓWKA REGIONALNA

KUPON 717



POZIOMO:

1) Sąsiaduje z Tarnicą i Rozspiańcem; 8) nicienie z rodziny o tej samej nazwie, glisty (paszorytują w przewodzie pokarmowym człowieka, ssaków i ptaków); 9) glina porcelanowa; 10) odwołuje się od wyroku do sądu wyższej instancji; 13) występowanie archaicznych zachowań; 14) rodzyńki w keksie; 15) krótka po obiedzie; 18) Michał, założyciel dynastii w Rosji; 20) przepływa przez Cisnę; 22) potocznie zbankrutowany, spauperyzowany, podupadły; 25) najgłębsza, bezświetlna strefa wód i dna mórz i oceanów; 28) korbowy w silniku lub nasyw wzdłuż rzeki; 29) dobra w noweli Elizy Orzeszkowej; 31) osoba mająca osiągnięcia w dziedzinie nauki i będąca w niej autorytetem; 32) startują w Bieszczadach między Tworylczykiem a Hulskiem; 27) złote, główna nagroda na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni; 30) rzeka w południowej Nigerii; 32) wieś i gmina we Francji, w regionie Dolna Normandia, departament Orne, ojczyzna słynnego sera; 33) rezerwat przyrody nieożywionej w dolinie Rabskiego Potoku; 34) kraina z Dubrownikiem; 35) wtedy czas się wleczce; 36) zacerpnięcie wody.

PIONOWO:

2) odtwarzacz płyt analogowych, np. Bambino; 3) opadło z modrzewia lub innego drzewa iglastego; 4) siedział w jednej celi z Mickiewiczem; 5) w kuchni daszek z wyciągiem; 6) Na zachód od Ustrzyk Dolnych, może być Mały lub Wielki; 7) miejscowość w gminie Czarna, z cerkwią znajdującą się pod opieką TONZ-u; 10) W tym największy jest ..., żeby dwoje chciało naraz; 11) mieszkaniec Grenlandii; 12) arena igrzysk olimpijskich w 1996 roku; 15) foch; 16) roztwór koloidowy, przechodzi w żel; 17) karmili się nią na pustyni Żydy; 19) pętle z włosia lub drutu do chwytania zwierzęcy; 21) w lustrze; 23) „argument” w rękę milicjanta; 24) rozmach, dynamika; 26) szczyt w Bieszczadach między Tworylczykiem a Hulskiem; 27) złote, główna nagroda na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni; 30) rzeka w południowej Nigerii; 32) wieś i gmina we Francji, w regionie Dolna Normandia, departament Orne, ojczyzna słynnego sera; 33) rezerwat przyrody nieożywionej w dolinie Rabskiego Potoku; 34) kraina z Dubrownikiem; 35) wtedy czas się wleczce; 36) zacerpnięcie wody.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 25. 02. 2021 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 717 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 717 zostaną opublikowane w „GB” nr 5/2021

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 716 otrzymuje Pan Stanisław Matuszewski

Hasło krzyżówki nr 716 brzmiało: „MOSZCZANIEC”.

W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl

Polacy ze Słowakami ponad granicami

Bieszczadzki Park Narodowy wspólnie z Parkiem Narodowym Połoniny ze Słowacji opracował ofertę edukacyjną dla odwiedzających tę część Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”. Ma przybliżyć walory przyrodnicze i kulturowe obydwu parków.



BdPN i Połoniny od kilku lat współpracują w ramach Programu Interreg Polska-Słowacja, realizując wspólnie różne działania wzmacniające współpracę w zakresie ochrony i promocji dziedzictwa przyrodniczego na pograniczu polsko-słowackim. Wyznaczono między innymi dwa szlaki transgraniczne (Wielka Rawka - Kremenaros - Nowa Sedica oraz Wetlina - Rabia Skąta - Runina).

Dla Słowaków obszar po polskiej stronie jest mało znany i odwrotnie, niewiele osób z Polski decyduje się na przejście na stronę słowacką. Wyznaczono kilka lat temu szlaki wymagają atrakcyjnienia i połączenia z bazą noclegową (ze względu na duże odległości przejazdu oraz zachętę zatrzymania turysty na dłużej). Brakuje miejsc edukacyjnych przy szlaku transgranicznym dostępnym dla osób niepełnosprawnych. Dla

tego podjęliśmy wspólnie ze Słowakami działania promocyjne. Chcemy stworzyć też nową infrastrukturę turystyczną podnosząc atrakcyjność szlaków – tłumaczy dr Grażyna Holly, zastępca dyrektora ds. edukacji ekologicznej BdPN i koordynatorka projektu.

W ramach mikroprojektu pn. Świat przyrody i kultury Karpat Wschodnich – wspólna promocja - lepsza ochrona, została opracowana oferta zawierająca opis zaplecza edukacyjnego i turystycznego, przebieg szlaków, opis atrakcji, multimedia przybliżające poznanie przyrody i pomocne w planowaniu wycieczek po obydwu obszarach. Przygotowano również krótki film o parkach narodowych w polskiej

i słowackiej wersji językowej. Oferta dostępna jest na stronach internetowych obu parków w zakładce: Edukacja (<http://bieszczadzki.ppn.gov.pl>) oraz <http://nppoloniny.soprs.sk>; poloniny@soprs.sk.

W najbliższych tygodniach ukaże się publikacja „Bieszczadzki Park Narodowy i Park Narodowy Połoniny – osobliwości przyrodnicze i kulturowe”, opracowana w trzech wersjach językowych: polskiej, słowackiej i angielskiej. Bogato ilustrowana, przybliży unikalne cechy tego regionu nazywanego Bieszczadami po stronie polskiej i Bukowskimi Wierchami – po słowackiej.

Z polsko-słowackiej oferty skorzystają również rodziny z dziećmi, a przewodnikami będą mali bohaterowie bajki dla dzieci – mały ryś Pędzelek (gatunek herbowy Bieszczadzkiego Parku Narodowego) i mały wilczek Nosek (gatunek herbowy Parku Narodowego Połoniny). O ich przygodach i przyjaźni można dowiedzieć się z ilustrowanej bajki w języku polskim i słowackim, dostępnej w ofercie edukacyjnej na stronach internetowych przygranicznych parków narodowych.

Opł./ela/

KSIĄZKA

Pustka, która wyzwala

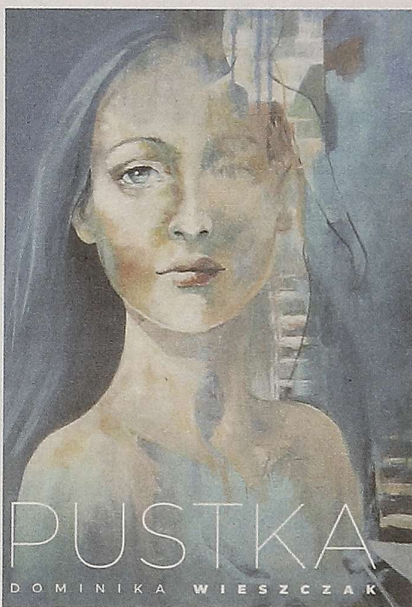
Powieść Dominiki Wieszczał pt. „Pustka” wciąga stopniowo, najpierw nieco ozięble, bez wyczekiwanej atmosfery, aby następnie ożywić i przyspieszyć bieg wydarzeń poprzez wartką akcję. Można ją odczytać bardzo powierzchownie: ot, kolejna powieść społeczno-obyczajowa, z wątkami miłości głównych bohaterów Anki i Andrzeja, z pracą i domem rodzinnym. Słowem - codzienne sprawy, które wydawać by się mogło, że już nie robią wrażenia na nas samych. Ale byłaby to opinia nieprawdziwa

„Pustka” porusza ważne sprawy w kontekście naszych relacji, zachowań, które często wynikają z doznanych wcześniej doświadczeń – w przypadku powieści tych złych. Dlatego główne postacie są jakby tym złym balastem przeszłości obciążone, zdeprymowane, co w konsekwencji sprawia, że nie widzą wyjścia z otaczającej ich pustki i nie wierzą w zbudowanie czegoś lepszego i trwałego.

Czy można wyzwolić się z pustki i wznieść się na wyżyny codzienności? Zapewne tak. Ale nie od razu tak się stanie. Zanim to nastąpi nieraz trzeba zaliczyć przysłowiowe dno, przeżyć swoiste katharsis, co paradoksalnie prowadzi do odrodzenia i innej perspektywy życiowej. To właśnie przeżyli główni bohaterowie Anka i Andrzej, aby potem zostać już ze sobą.

I jest jeszcze jeden ważny wątek. To ten mówiący o przebaczeniu. Żona przebacza mężowi zdradę i córka wybaczyci ojcu alkoholikowi, przez którego matka odebrała sobie życie. Może warto zapamiętać słowa wypowiedziane przez Andrzeja w rozmowie z Anką, że „jak kogoś nienawidziś, to jakbyś sama piła truciznę i czekała, aż jemu zaszkodzi”.

Akcja dzieje się w trzech miejscowościach: Krośnie, Rze-



szowie i Ustjanowej – nie wiadomo tylko czy Dolnej, czy Górnej, ale to akurat nie jest ważne. Ważny jest debiut literacki Dominiki Wieszczał, pisarki z Bieszczadów.

WD

Dominika Wieszczał, *Pustka*, Copyright Artesel Roman Wieszczał, 2020.

Sprzedam plac o,6846 ha
w Krościenku k/Ustrzyk Dolnych
obok przejścia granicznego
z Ukrainą.
Tel.: 606 467 814, 604 774 909.

Sprzedam działkę budowlaną
numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów
w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.
Cena 80 000 zł, do uzgodnienia.
Tel. 509-359-494

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA – redaktor naczelny;
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl
ŁUKASZ BAJDA – dziennikarz;
e-mail: l.bajda@bieszczadzka24.pl
ADAM LEŃ – desktop publishing;
e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poliografia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

SANTECH



AUTORYZOWANY
ZŁOTY DILER

AUTORYZOWANY
DILER I SERWIS

Ustrzyki Dolne
ul. Rynek 27/28
tel. 13 471 18 95

Sanok

ul. Kochanowskiego 1a
tel. 13 463 45 86

TNIEMY CENY!

PILARKA
120 MK II

699zł



GRATIS
Zestaw olejów

PILARKA
445 II

1779zł



PILARKA
550 XP MK II

2999zł



PILARKA
560 XP*

3449zł



GRATIS
Kanister
COMBI 5+2.5 l

LUTY 2021 KINO ORZEŁ

12, 13, 14 lutego
godz. 19:00

Jak zostać gwiazdą
Komedia obyczajowa || Wiek: +13 || 16 zł

19, 20, 21 lutego
godz. 17:00

Tajemniczy ogród
Familijny, Fantasty || Wiek: +7 || 18 zł

26, 27, 28 lutego
godz. 17:00

Pinokio
Fantasty || Wiek: +10 || 16 zł

<http://www.bilety.ustrzyckidomkultury.pl/>



Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54



ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

OKIEM FOTOREPORTERA

Jelenie zrzucą wieńce



FOT. WOJCIECH ZATWARNIKI

Te piękne jelenie jeszcze dumnie noszą na sobie poroże, ale to już ostatnie chwile. Wkrótce zrzucą je z siebie i zaczną budować nowe. Wraz z okresem pozbawiania się przez byki wieńców do lasu wyruszą ich poszukiwacze. Jedni w samotności, inni w grupach. Wśród nich znajdują się ludzie w tym fachu doświadczeni, którzy na zbieraniu zrzutów „zjedli zęby”, oraz dopiero zaczynający poznawać las i ulubione ścieżki zwierząt. Również im zdarzy się natrafić na tykę lub nawet dwie, a potem sprzedać w skupie za atrakcyjną cenę.

W zależności od roku za kilogram poroża jelenia płacono od 90 do 150 zł. Nie dziwi więc, że z roku na rok przybywa chętnych do zbierania zrzutów. Zajęcie to znane jest w Bieszczadach od dawna. Trudniły się nim zarówno osoby na co dzień związane z lasem, drwale i wozacy, jak i od tego lasu na co dzień oddalone. Wśród słynnych zbieraczy poroży byli m.in. Majster Bieda (Władysław Nadopta) czy Johan (Jan Cudzych). Kiedy wychodzili na zbieracką wyprawę, wracali często dopiero po kilku dniach, obozując w lesie w naprędcie skleconym szalasię z gałęzi. A potem inni mogli podziwiać to, co mistrzowie podnieśli z potoków, wąwozów, załamów skalnych i zarosli.

Oni chodzili w pojedynkę, niczym traperzy, nie przeganiając bezmyślnie wymęczonej długą zimą zwierzyną. Zarabiali na zbieractwie, lecz mieli szacunek do przyrody. Współczesnie już niewiele takich. W głębi Polski na przełomie zimy i wiosny organizowane są nawet grupowe pędzenia jeleni, by zmścić je do biegu i przypadkowego obijania się o drzewa, a tym samym gubienia wieńców. W Bieszczadach takich haniębnych akcji jeszcze nie odnotowano, ale i tak zbieracze – miejscowi i przyjeźdźni – bywają zmurą leśników. Apele o to, by poszukiwacze poroży nie ploszyli dzikiej

zwierzyny i nie penetrowali hektarów lasu, są jak głos wołającego na puszczy.

Ludzie ó rzykują też spotkanie z niedźwiedziem (który wcale mocno nie śpi). Już nie raz i nie dwa zdarzało się, że zaskoczony drapieńnik rzucił się na dwunoga, przeważnie właśnie zbieracza jelenich poroży. Do takich sytuacji dochodziło zwłaszcza wtedy, gdy człowiek nagle wszedł na terytorium niedźwiedzia, w okolicy zajmowanej przez niego gawry, w której w styczniu urodziły się młode. Samica w stanie zagrożenia dla potomstwa – a tak odbiera obecność ludzi zbyt blisko swej rodziny – nie zawaha się przed użyciem siły. Z łatwością może zabić, choć jak dotąd żaden amator „rogów” z powodu ataku niedźwiedzia nie stracił życia. Za to rany leczyły bardzo długo: pogruhotane kości, pękniętą czaszkę, rozoraną plecy od szyi po łędźwie, zdefornowaną twarz.

Są w Polsce artyści, którzy potrafią z poroży wykonać niezwykle ozdoby: zyrandole, świeczniki, kinkiety, oprawy do biżuterii i szereg innych. Materiał dostarczają im zbieracze zrzutów, ale wcześniej w lesie często przekraczają granicę odpowiedzialności.

Zachęcamy czytelników do przesyłania ciekawych zdjęć krótkich (około pół strony tekstu) opisów do nich: gdzie dana fotografia została wykonana, co przedstawia, jaka wiąże się z nią historia. Mogą to być fotografie współczesne lub archiwalne, przedstawiające ludzi, zwierzęta, wydarzenia z różnych dziedzin życia. Najciekawsze opublikujemy.

KP

SPOD ŁOPIENNIKA



MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Zima znów zaskoczyła

„Jest zima, to musi być zimno. Takie są odwieczne prawa natury”. Cytat z kultowego „Misia” Stanisława Barei po raz kolejny przypomniał o swojej ponadczasowości. Zaśniewiło nam Bieszczady, a i mroz po kilkanaście stopni znow przypomniał o sobie.

GOPR co chwila informuje o fatalnych warunkach w górach i zamykaniu szlaków. O sytuacji na drogach piszą portale internetowe i inne media. Mimo to nie do wszystkich dociera przekaz. Spotykane co chwilę zakopane samochody czy ofiary poślizgów w rowach każą się zastanowić, czy w kursie na prawo jazdy nie powinien znaleźć się jeszcze jeden test, mianowicie na zdrowy rozsądek.

Kilka dni temu w Cisnej i okolicach miało miejsce dziwne zjawisko atmosferyczne. Mimo ujemnej temperatury padał deszcz, który momentalnie zamarzał, tworząc na drogach i parkingach idealną ślizgawkę. Wielu kierowców, nic sobie z tej anomalii nie robiąc, postanowiło wyjechać na letnich lub co najwyżej wielosezonowych oponach w trasę. Koniec jest łatwy do przewidzenia: w najlepszym razie utknięcie w przydrożnym rowie i oczekiwanie na pomoc ze strony innych kierowców. Wiele samochodów nie dało rady podjechać pod otaczające nas przełęcze, w związku z czym na Jabłońskiej Górze czy Szczerbanówce robili się korki, prawie całkowicie odcinając Cisną od reszty świata.

W okolicach Polańczyka czy Terki nie było lepiej. Tam też utknęło wiele pojazdów. A wystarczyło przecież chwile się zastanowić, czy auto przeze mnie użytkowane nadaje się na takie warunki? Czasami lepiej prze-

łożyć wyjazd, niż sprawić, że nie tylko my staniemy w poprzek drogi, ale jeszcze utrudnimy życie innym.

Kolejną sprawą jest utrzymanie dróg. Jak pokazały ostatnie dni, zima drogowców w zawsze zaskoczy. Nawet jeśli jest to w lutym i do tego w górach. Pługów i piaskarek jak na lekarstwo, mnóstwo śniegu i błota pośniegowego na jezdni, o chodnikach już nawet nie wspominać. Przecież pieszy może brodzić w śniegu po kolana. A jak się przewróci na lodzie, to do góry raczej nie polecą. Najwyżej złamie nogę czy skęci kostkę. „Jest wojna, ofiary muszą być”, jak mawiał mój nauczyciel fizyki, zapraszając do tablicy kolejnego nie-szczęśnika.

Czy jest na to jakaś rada? Chyba nie, bo rokrocznie służby i kierowcy przegrywają nierówną walkę z lodem i śniegiem. Wymaganie od użytkowników dróg zdrowego rozsądku raczej skazane jest na porażkę, skoro w ostatnim czasie modne stało się zdobywanie górskich szczytów w kostiumie kąpielowym. GOPR już nieraz ratował cztery litery wyzbieżonym śmiałkom. Tak, społeczeństwo cofa się w rozwoju. Ludzie coraz mniej myślą i nie przewidują konsekwencji swoich decyzji. Zarówno na drogach, jak i ogólnie, w życiu.

Mam jednak pewien pomysł. Kierowca, który zablokował drogę przez brak wyobraźni, na przykład wyjeżdżając na letnich oponach w zimie, powinien nie tylko zapłacić mandat, ale jeszcze ponieść koszty akcji odblokowywania drogi. Tak samo golasów na szlakach należałoby obciążać kosztami akcji ratunkowej. U niektórych tylko przez portfel prowadzi droga do rozumu. Czasami inaczej po prostu się nie da.

KALENDARIUM

Luty 1959

Polowanie na wilki. Od początku stycznia do połowy lutego z rąk myśliwych padło ponad 40 wilków. Oceniana przez myśliwych liczebność tego drapieńnika miała uzasadnić ich dalszą eliminację. Do tego celu użyto samolotu. Celem lotów nad powiatem ustrzyckim i leskim była lokalizacja wilków na podstawie tropów. Nie udało się namierzyć głównych wilczych siedlisk.

Polityka łowiecka po II wojnie światowej nastawiona była na ograniczenie liczebności gatunku *Canis lupus*. Na wilki można było polować przez cały rok i mogli się tym zajmować nie tylko myśliwi. Od 1955 roku za zabicie wilka lub zabranie szczenięcia z nory wypłacono premie (1000 zł za zabicie wilka w polowaniu indywidualnym, 500 zł – w zbiorowym, 200 zł za wybranie szczeniąt z nory i ich likwidację). Wyłączono je ze spisu zwierząt łownych. 6 czerwca 1960 roku minister leśnictwa w kolejnym zarządzeniu dopuścił trucie ich luminalem i podwyższył premie – do 1200 zł za zabicie wilka w polowaniu lub jego otrucie, 500 zł za wyśledzenie watahy. Dodatkowo 500 zł należało się za ułobicie wilka na terenie powiatów leskiego, przemyskiego, sanockiego i ustrzyckiego. To doprowadziło do drastycznego zmniejszenia liczby szarych drapieńników i zaburzyło ekosystem, w którym pełnią ważną funkcję. Dopiero w 1970 roku wilk został objęty ochroną

łowiecką. Między 1995 a 1998 rokiem sukcesywnie na obszarach poszczególnych województw wprowadzono ochronę gatunkową. Najpóźniej miało to miejsce w województwach: suwalskim, przemyskim i krośnieńskim.

Luty 1965

Nowa świetlica w Bieszczadach. Staraniem zarządu Kółka Rolniczego Krywe–Przysłup w powiecie leskim została otwarta świetlica wiejska. Początkowo ulokowano ją w pokoiku wygoszparowanym w jednym z budynków Kółka. Oprócz sportkań towarzyskich, w lokalu miały odbywać się zebrania aktywu rolniczego i szkolenia.

Świetlice na wsiach przez lata odgrywały ważną rolę kulturotwórczą i integracyjną. W Bieszczadach, gdzie mieszkańcy pozbawieni byli możliwości korzystania z dobrodziejstw kultury, często bywały jedynym miejscem, gdzie można było z tą kulturą się zetknąć. Po pierwszych pionierskich latach świetlice miały do zaoferowania coraz bogatszą ofertę. Były też z roku na rok lepiej wyposażone. W czasach, kiedy telewizor kosztował dwu-, trzykrotnie pobory, to właśnie w świetlicy wielu miało okazję pierwszy raz zobaczyć ten „wynalazek”. Na standardowe wyposażenie tego przybytku kultury składały się również między innymi: stół

bilardowy (z grybkiem) i talie kart. Od czasu do czasu na odczyt „oświatowy” przyjeżdżał prelegent. Oprócz świetlic stworzonych przez zakłady pracy i spółdzielnie w latach 70. powstała sieć świetlic pod patronatem RSW Książka-Prasa-Ruch.

23-24 lutego 1984

Dwa srebra dla ustrzyckich sztafet. Na XI Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Szklarskiej Porębie dwie sztafety białonowe w Ustrzyk Dolnych wywalczyły miejsca na podium. W kategorii juniorów sztafeta w składzie: Andrzej Bajwolski, Andrzej Kuzmiński, Leszek Pleśkacz musiała ugrać wyższą konkurentów z Wałbrzycha. Podobnie drugie miejsce zajęli juniorzy młodszy: Bogdan Zwarycz, Wiesław Zajęci i Bogdan Taraćński, którzy przegrali ze sztafetą Legii Zakopane. Juniorzy młodszy rywalizowali z 17 innymi sztafetami, a kolejność na mecie do końca nie była pewna. Warunki pogodowe, wiatr oraz śnieżyca nie ułatwiały rywalizacji, zwłaszcza strzelania.

Luty 1997

Król puszczy chory. W nadleśnictwach Brzegi Dolne, Lutowska i Stuposiany odstrzelono 5 zubrów. Selekcja w stadach związana była z wykryciem gruźlicy u niektórych

padłych śmiercią naturalną zubrów. Do przeprowadzenia odstrzału zostali wytypowani najbardziej doświadczeni myśliwi z RDLP w Krośnie. Zgodnie z założeniami strzelano zarówno do osobników wykazujących objawy, jak też do takich, które wydawały się być w dobrej kondycji. Chodziło o materiał porównawczy. Z zabitych zwierząt pobrano próbki organów i przekazano do Instytutu Weterynarii w Puławach. Wyniki badań okazały się mało optymistyczne. U wszystkich zubrów stwierdzono zmiany o wielonarządowym charakterze. To spowodowało decyzję o kolejnych odstrzałach, zakończonych eliminacją stada w Nadleśnictwie Brzegi Dolne.

Nie był to w ostatnich latach odosobniony przypadek choroby zubrów. Na początku XXI wieku w Nadleśnictwie Stuposiany odstrzelono kilkanaście kolejnych byków i krów. Dopiero po długiej kwarantannie leśnicy zaczęli ponownie zasiedlać ten obszar, głównie sztukami przebywającymi w zagrodzie w Muczem. Wcześniej również Bieszczadzki Park Narodowy, mający w swojej zagrodzie aklimatyzacyjnej trzy zubry, musiał je zlikwidować.

Środowisko naukowe podzielone jest w kwestii podejścia do leczenia zubrów. Jedni optują za bezwzględą eliminacją chorych osobników, drudzy chcieliby pozostawić losy zwierząt naturalnym procesom, mając nadzieję, że te, które ewentualnie przeżyją, zapoczątkują populację odporną na chorobę. Na razie zwycięża ta pierwsza opcja.

Wyszukał: (ela)